

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 31 (289)
JESIEŃ
2017

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



80 lecie LO im. ONZ

BIŁGORAJSKIE SPOTKANIA Z POEZJĄ ŚPIEWANĄ I PIOSENKĄ AUTORSKĄ Biłgoraj 2017



Wstęp

Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj**4 Henryk Wujec**

Moja klasa

Dominikańskie listy z Lublina**6 o. Tomasz Dostatni**

Przenikanie światów

Tradycja, historia, obyczaje**8 Piotr Flor**Ikona Dobrego Pasterza
- ks. mjr Władysław Malawski**10 dr Dorota Skakuj**

Reparacje wojenne - przyczynek do dyskusji

12 Michał Czacharowski

Ostatnia zapomniana potyczka partyzancka w Biłgoraju

14 Marek Szubiak

Piłsudzczy

18 dr Adam Balicki

Radikalne partie chłopskie w Biłgoraju w okresie międzywojennym

20 Andrzej Czacharowski

Przedostatni partyzant polski II wojny światowej, Andrzej Kiszka ps. Dąb

25 Wiktoria Klechowa

Biłgoraj w poezji Jacka Żybyury

Dobro wspólne**17 por. Witold Dembowski**

Święto Niepodległości państwa polskiego

26 Piotr Kupczak

Fundacja "Krzyk" dba o bezpieczeństwo dzieci w internecie

Kultura**22 Halina Ewa Olszewska**

W jesiennej zadumie

24 Andrzej Czacharowski

Knapp w muzeum

30 dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

34 Ernest Bryll

Wiersze

Ze strony młodych**28 Patrycja Różańska**

Tureckie awantury

Felieton**32 Piotr Wojciechowski**

A Bug płynie

Drogi Panstwo

Okladka kolejnego numeru Tanwi przypomina nam o ważnym jubileuszu, jaki świętowaliśmy w październiku. To 80 lat biłgorajskiego liceum - też mojej szkoły. Swoją klasę wspomina też w naszym numerze Henryk Wujec - również absolwent liceum. Píše: „(..) wspomnę więc przyjaciół, trochę tak jak „Co się stało z naszą klasą?” Jacka Kaczmarskiego, ale mniej gorzko, bo może nie tak wiele oczekiwaliśmy od świata, a to co się zdarzyło i tak przekroczyło nasze najśmielsze marzenia.”

O. Tomasz Dostatni dzieli się z nami po raz kolejny swoimi przemyśleniami, między innymi o pomaganiu innym, wspomina też „Prezydenta myśliciela” czyli Vaclava Havla, a także jednoaktówki Becketta wyreżyserowane przez Antoniego Liberę. Teksty o. Dostatniego zawsze są głęboko refleksyjne i szczególnie je polecamy.

W jesiennym wydaniu Piotr Flor wspomina, pochodzącego z Biłgoraja ks. mjr. Władysława Malawskiego. „Został zapamiętany przez wielu parafian, jako dobroduszny pasterz. Do dziś wspominane są jego akty dobroczynności, jak np. ten z Prużanej, kiedy podczas wizyty duszpasterskiej, spotkał biednego weterana, powstańca 1863 roku, któremu z miejsca oddał swoje futro.”



Dr Dorota Skakuj pisze o reparacjach wojennych - jako przyczynku do medialnych dyskusji, Michał Czacharowski przypomina ostatnią potyczkę partyzancką w Biłgoraju z 1944 roku, a Witold Dembowski opisuje nasze miasto w momencie odzyskania niepodległości 99 lat temu.

Dobrej lektury.

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szef działu-red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Gabriela Figura

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Zdjęcie z archiwum
LO im. ONZ

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

W latach 2010 - 2015 jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

Liceum obchodzi 80-lecie swe-go istnienia, niektórzy, z którymi spotkałem się w Biłgoraju też kończą 80 lat, ja jestem tuż, tuż - 76 lat, a Liceum kończyłem 60 lat temu.

Może wspomnę więc przyjaciół. Trochę to będzie jak „Co się stało z naszą klasą?” Jacka Kaczmarskiego, ale mniej gorzkie, bo może nie tak wiele oczekiwaliśmy od świata, a to co się zdarzyło i tak przekroczyło nasze najśmielsze marzenia. Tak przynajmniej uważam.

Koledzy: Jan Okoń z Korczowa najlepszy polonista, studiował na UJ, po studiach został profesorem w Krakowie, w latach 70. odwiedziłem go, okazało się, że przez ścianę sąsiaduje z grupą hałaśliwych, anarchizujących studentów, wśród których wybija się Bronisław Wildstein, Jan Klucha z Rudy Solskiej - też polonista, studiował na UMCS, trzymaliśmy się w Lublinie razem, w pokoju akademickim mieszkaliśmy razem z początkującym poetą Henrykiem Pająkiem, który już wtedy był dziwną postacią - a potem - Boże uchowaj (można sprawdzić w internecie). - Janek po studiach został nauczycielem w Puławach. - Jan Malec, chyba z Andrzejówki, skończył prawo, został prokuratorem w Biłgoraju i jako prokurator badał m.in. samobójcze postrzelenie się w czerwcu 1976r - byłego I sekretarza KP PZPR w Biłgoraju Józefa Dechnika, Wojtek Nowak z Biłgoraja bardzo dobry - na 100m, mieszka w Biłgoraju, zaglądam do jego sklepu, Wiesław Wiśniewski studiował na SGGW w Warszawie, chyba Leśnictwo, mieszka w Warszawie, Tadeusz Dzioch wylądował w Rzeszowie, Andrzej Mazurek z Frampola, mój ulubiony kolega, najpierw gdzieś przepadł, a potem okazało się, że skończył

Motto:

„Drzewa moje ojczyste! Jeśli niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?”

(Adam Mickiewicz: Pan Tadeusz, księga IV, 32-34)

Moja klasa

Rozpocząłem takim mottem, ale nie o drzewach myślę, lecz o przyjaciółach, a Mickiewicz tak to ładnie napisał o „przyjaciółach”, że postanowiłem wykorzystać ten fragment. Uczyłem się go zresztą ponad 60 lat temu w Biłgoraju, gdzie nieodżałowany profesor Liceum Jan Sikora starał się nam przekazać piękno mowy Mickiewicza. Cytując ten fragment, myślę o przyjaciółach, z którymi kończyłem Liceum Ogólnokształcące w Biłgoraju tak dawno, że mickiewiczowskie wspomnienie drzew wydaje mi się właściwe. Myślę o profesorkach i profesorach, którzy nas ukształtowali.

Politechnikę i pracuje w WSK Świdnik, zahaczył o Amerykę Łacińską, a mieszka koło Lublina, Edward Lipiński z Biłgoraja, mieszkał na Cegielnianej niedaleko Jądwiگی Szczupaczyńskiej.

I tak doszliśmy do koleżanek: Jadwiga skończyła farmaceutykę na Akademii Medycznej w Lublinie, teraz nazywa się Matras i mieszka w Puławach, odwiedzałem ją i Jasia Kluchę, jej koleżanka Teresa Kalczyńska - (tu powinna być ikonka serca) również skończyła farmaceutykę w Lublinie i mieszka na Podkarpaciu, Marysia Perkowska jest pielęgniarką, mieszka w Warszawie, czasami spotykamy się, Czesława Dyl teraz Jabłońska skończyła prawo, pracowała w Sądzie w Biłgoraju, Karolina Kapka teraz Uszczuk skończyła fizykę, została Dyrektorem Liceum w Chełmie, spotkał się tam niespodziewanie, gdy posłowałem, Marysia Kurys (mam nadzieję, że dobrze pamiętam), zadzwoniła nagle ze Szczecina, gdy obchodziliśmy poprzedni jubileusz i podziękowała mi, że pomogłem jej zdać matematykę, wzruszyłem się. I poprzestańmy na tym wzruszeniu, bo przecież każde nazwisko tu zapisane i wiele nie wymienionych (przepraszam, że nie wszystkich wspomniałem), to kawałek naszego wspólnego niepowtarzalnego życia.

A teraz Biłgoraj i Liceum.

To oczywiście inna epoka, ale konstrukcja jakby ta sama, ten sam kręgosłup. Początek i koniec, alfa i omega. Początek (głowa?) to Kościół parafialny biłgorajski z dwoma cebulkami wież. Cebulki mówią nam - jesteśmy na Wschodzie, kręgosłup,

to Kościuski, ulica dobrze się nazywa, najpierw rynek różnie wyglądający, ale wtedy w czwartek gęsto zastawiony furmankami z wszelakimi dobrami z całego powiatu. Dalej, jak teraz, kościółek, czyli dawna cerkiewka pod wezwaniem św. Jerzego, szkoła, stara elektrownia, poczta, a potem porządek już się burzy, zniknęły: budynek Miejskiego Komitetu PZPR, Komenda MO, urzędy są gdzie indziej, wtedy koniec Kościuski, aż do Puszczy był prawie pusty, nic nie stało, prócz „stodoły”, czyli knajpy - mordowni po lewej stronie, za to na górcie był i jest wyróżniający się kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, wtedy jeszcze w Puszczy Solskiej - mocny fundament biłgorajskiego kręgosłupa. Lubię ten widok wzdłuż Kościuski na kościół Marii Magdaleny, i tę świętą też lubię, jedna z ciekawszych postaci Ewangelii.

Codziennie od września 1949 roku, miałem wtedy 8 lat i 8 miesięcy, przemierzałem ten odcinek, a jeszcze wcześniej drogą przez łąki ze wsi Podlesie do Puszczy Solskiej, razem chyba ze 3 km, 6 razy w tygodniu, w zimie też. W nagrodę mam teraz mocne nogi. Mama zdecydowała, że do IV klasy będę chodzić do Biłgoraja, a nie na Dereźnię. Gdy miałem 5 lat i 8 miesięcy wysłała mnie do pierwszej klasy Szkoły Podstawowej w Dereźni, nikogo nie pytając, czy 6-latek, a nawet młodszy może iść do szkoły. Jestem jej za to wdzięczny, bo prawdopodobnie to zdecydowało o dalszych kolejach mojego życia. Każdemu, kto walczy ze zbyt wczesnym, jego zdaniem, początkiem nauczania od 6 lat, powtarzam,

biedne dziecko może się już wtedy uczyć, skracając dystans do dzieci lepiej przygotowanych w domu.

Tak więc w IV klasie uczyłem się już w budynku obecnego Liceum, bo tam mieściła się Szkoła Podstawowa Nr 2, do której zostałem zapisany.

A więc Liceum.

Miałem 12 lat i 8 miesięcy, gdy zacząłem uczęszczać do klasy VIIIb LO (wtedy numeracje klas były od 1-jej klasy do 11-jej), wcześniej musiałem pisać specjalne podanie do Kuratorium w Lublinie, aby zgodzili się na przyjęcie tak młodego i na dodatek ze wsi, co było wówczas podejrzane, bo a nuż ojciec to kułak, ale szczęściem ojciec był „średniak”. A do ZMP mnie nie przyjęli, bo uznali, że jestem za młody, i całe szczęście.

Każdy (każda) z nas to przeżywa, nowa grupa dzieci, nowi nauczyciele. Dodatkowo uczyć się kultury i języka mieszkającego, czasami powiem coś gwarą, co wzbudza wesołość. Ale jestem niezły z matematyki i nie mam oporów, aby dawać ściągę, bo przecież nasza grupa odniesienia to uczniowie i musimy sobie pomagać.

Jest rok 1953. Apogeum okresu stalinowskiego, wprawdzie Józef Wyszarionowicz Stalin nie żyje od 5 marca 1953, ale stalinizm rozwija się w najlepsze: we wrześniu aresztowany został Prymas Wyszyński, zlikwidowano lekcje religii w szkole, na wsi szukaliśmy stonki ziemniaczanej rzucanej perfidnie przez amerykańskich imperialistów, a w szkole pierwszą lekturą i w ogóle pierwszą powieścią, jaką przeczytałem był „Nr 16 produkuje” Jana Wilczka, 100% produkcyjniak. W czasie Bożego Narodzenia 1953 zapisałem cały zeszyt streszczeniem tej lektury, bo profesor kazał to zrobić, a nie umiałem pisać streszczeń. Myślę, że teraz też byłaby to ciekawa lektura - pan profesor Jan Szokalski, nasz polonista, bardzo się temu streszczeniu, składającego się z całego zeszytu, dziwował. Prawdę mówiąc tak się wtedy przywiązałem do poetyki produkcyjniaków, że na studiach w Warszawie specjalnie z kolegą chodziłem po straganach bukinistów, wykupując co ciekawsze produkcyjniaki, które potem odczytywaliśmy w akademiku, ku powszechnej radości. Od tego powstało zresztą moje przezwisko „Ptaszyna”, którym powszechnie mnie określano, nie znając mojego nazwiska, bo w jednej z socreali-

stycznych radzieckich sztuk pojawiła się wdzięczna „Ptaszyna”.

Ale właśnie profesor Jan Szokalski w czasie apogeum stalinizmu uczył nas, jak gdyby nigdy nie poezji Kazimierza Przerwy Tetmajera, dostałem 5 za recytację pięknego wiersza o Dolinie Kościeliskiej: „Jaka cisza! Jak dziwnie wyglądają drzewa.. / jaki dziwny szum wody.., coś co niepokoi/ snuje się po dolinach, wśród gęstwiny się roi..”. Po lekcjach uczył nas szachów i organizował turnieje szachowe.

Profesor Adam Rotenberg uczył nas fizyki i myślenia. Nawet teraz mogę zadać czytelnikom trudne pytanie: co to jest sylogizm Dunsza Szkota (średniowieczny teolog i filozof)? A profesor tak mimochodem, po kompletnie od rzeczy wypowiedzianej, błędnej odpowiedzi ucznia, powiedział: jeśli tak twierdzisz, to ja ci mogę na tej podstawie udowodnić, że jestem chińskim cesarzem.

Co się potem działo w klasie: „Panie profesorze niech Pan udowodni, Panie profesorze niech Pan udowodni”. Pan profesor naciskany odpowiedział: to jest sylogizm Dunsza Szkota: „jeśli p i nie p, to q”, tzn. z nieprawdy (p i nie p) można udowodnić każde zdanie q (a więc np. że jestem chińskim cesarzem). Jedynym słowem nieprawda nie może być podstawą, żadnego poprawnego rozumowania. Pomyślałem sobie wtedy, że jeśli tak mądrze uczyć na fizyce, to może wybrać się na fizykę.

Surowy Stanisław Adamczyk, nasz matematyk, przed którego spojrzeniem drżeliśmy, nauczył nas rzetelności, staranności i pewności dowodzenia, to była szkoła na całe życie. Kiedyś, już po studiach, pokazałem pewnemu profesorowi wyższej uczelni w Warszawie jak poprawnie rozwiązuje się równania pierwiastkowe, bo profesor popełnił błąd.

Czas się zmieniał, stalinizm odchodził, w 1956r do Moskwy na XX Zjazd KPZR, na którym Nikita Chruszczow wygłosił słynne antystalinowskie przemówienie pojechał PRL-owski przywódca Bolesław Bierut, i wrócił w trumnie! Cały naród już go tak nie żałował jak towarzysza Stalina.

W szkole uczyliśmy się przede wszystkim Adama Mickiewicza, mistrzem był polonista profesor Jan Sikora, oczywiście recytowaliśmy całą Odę do Młodości, ale także Sonety Krymskie, Ballady i Romanse

i całe partie Pana Tadeusza (dlatego pamiętałem użyte na początku artykułu motto), a na końcu porwał się na rzecz niesłychaną - wystawienie III-jej części Dziadów w Powiatowym Domu Kultury, może nie nauczyliśmy się wszystkiego o literaturze polskiej, ale poznaliśmy piękno mowy mickiewiczowskiej i zaszczylił nam rewolucyjnego ducha. To był cenny prezent na resztę życia.

Dyrektorem szkoły został Wawrzyniec Dyrka, który na lekcjach WOPIŚW (Wiadomości o Polsce i Świecie Współczesnym) tłumaczył nam ostrożnie, co się teraz w Polsce dzieje, a w 1957 zaprosił studenta z Lublina, który zachęcał nas do wstąpienia do Rewolucyjnego Związku Młodzieży, bo dotychczasowy, wszystkich obowiązujący socjalistyczny Związek Młodzieży Polskiej został rozwiązany. Wtedy nie wiedzieliśmy, że RZM zakładali w Warszawie Jacek Kuroń i Karol Modzelewski, był to zatem mój pierwszy pośredni kontakt z Jackiem i Karolem, zanim poznałem ich potem na studiach w Warszawie. RZM nie powstał, bo Partia nie pozwoliła, powstał niewiele różniący się od ZMP Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), który nas nie interesował i do niego nie wstępowałyśmy.

W miejskiej bibliotece mieszczącej się w PDK (obecny BCK) można było czytać buntownicze „Po prostu”, a w nim głośne artykuły Leszka Kołakowskiego krytykującego dogmatyczny marksizm-leninizm. Naszpikowane były co prawda naukową terminologią i obcymi słowami, których nie rozumiałem, ale się uczyłem. Za to ostatnia strona gazety nazwana „Mową trawą” była całkowicie zrozumiałym szyderstwem z oficjalnego języka propagandy. Wydaje mi się, że nawet teraz by się przydała, bo obecny język propagandy jest równie nieznośny.

Szczupłość miejsca nie pozwalała, by wspomnieć wszystkich np. profesora od WF Eugeniusza Sołtyśsiaka, a dla młodego człowieka sport to największa radość, i profesorki od geografii Janiny Wąskowej, która nauczyla nas dodatkowo geologii, czego nie było w programie,...

Wszystkim profesorkom i profesorom składam hołd i serdeczne podziękowanie za trud, jaki włożyli w naszą edukację i wychowanie. ■

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Zza bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weisssem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smiřena rýnnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

„Solidarność i sprzeciw”

Dzieci z Aleppo i rodziny z dworca w Brześciu.

Pomoc ludziom potrzebującym jest egzaminem z naszego bycia chrześcijaninem. Czy może być ktoś bardziej potrzebujący od dziecka, sieroty wojennej, lub ofiary wojny wymagającej po prostu leczenia? Sopot i dzieci z Aleppo oraz rodziny z małymi dziećmi koczujące na dworcu w białoruskim Brześciu, od miesięcy nie wpuszczane do Polski stają się symbolem naszego, polskiego katolicyzmu.

40-milionowy kraj ma tak niesprawne służby, że dzieci z Aleppo są zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa. Głupszego argumentu już nie można użyć. Wysocy urzędnicy państwowi mojego kraju, minister spraw wewnętrznych i pani premier, katolicy. Politycy sprawujący władzę na różnych szczeblach, katolicy, bardziej boją się sondaży, które mówią, że 70-80 procent obywateli mojego państwa jest przeciwne przyjmowaniu uchodźców, niż Ewangelii, niż własnego sumienia. Ewangelia mówi wprost o pomocy potrzebującym. Także głos papieża Franciszka jest głosem wołającego na pustyni.

Moja krytyka z kolei nie ma nic wspólnego z politycznymi uwagami. Jest niezgodą mojego własnego sumienia, człowieka, chrześcijanina, księdza i Polaka na hipokryzję i stawianie celów politycznych tak, że są one przeciwko człowiekowi najmniejszemu, najsłabszemu, jakim jest dziecko, sierota wojenna.

Dziś w kościele, w czasie liturgii,

Przenikanie światów

Światy: wirtualny i realny się przenikają. Bo takie jest nasze życie, gdzie następuje wielorakie „przenikanie światów”. Dobrze, że czasami możemy wrócić ze świata jednego do drugiego. I, że ta droga powrotu jest w kierunku, jakbyśmy to powiedzieli kolokwialnie - pod prąd. Wielu, może i już większość, szczególnie tych najmłodszych, większość czasu i kreatywności swojej poświęca temu co w Internecie, a ja proponuję powrót, gdyż poniższe teksty były już wcześniej publikowane wirtualnie. Dobrej lektury.

słyszemy słowa z Księgi proroka Izajasza: „Dziel swój chleb z głodnym, do domu wprowadź biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzyysz, przyodziej i nie odwracaj się od współziomków...” - te słowa albo potraktujemy poważnie, albo nie mówmy o sobie, że jesteśmy chrześcijanami. No cóż, nasze chrześcijaństwo jest chrześcijaństwem rytualnym i deklaratywnym, tylko gdy cierpią dzieci, starcy, chorzy czy cudzoziemcy to oni już tam w niebie będą naszymi ewangelicznymi sędziami. Oni nie potrafią żyć bez drugiego, czytaj: beze mnie - tylko czy ja o tym kiedykolwiek jako ksiądz mówiłem w Kościele, lub czy ja jako wierny świecki kiedykolwiek coś o tym słyszałem w Kościele? I co z tą wiedzą robię... gdzie jest nasza „solidarność i sprzeciw”, jedyne dwie autentyczne postawy, o których mówił Jan Paweł II? Postawy, które nas bronią przed uniżeniem i konformizmem. A dzieci z Aleppo i z dworca w Brześciu, tak bardzo konkretnie, pozostają naszym wyrzutem sumienia...

Luty 2017.

„Piosenka o porcelanie”

Czesław Miłosz

Pośrodku śniegów, mrozów i zamrzniętych jezior, znajduje się litewski fyrtel. To słowo z poznańskiej gwary jest tu na miejscu, gdyż Krzysztof Czyżewski, tutejszy swojak od lat, twórca Ośrodka Pogranicze, ma poznańskie korzenie. Czyli jest na miejscu w tej okolicy: Krasnogruda, Żegary, Sejny, na pograniczu, gdzie Czesław Miłosz przyjeżdżał w młodości do rodziny, gdzie w kościele najbliższym od dworu Miłosza w Żegarach litewska msza jest jedyną, gdyż wszyscy tutaj tę mowę rozumieją. Gdzie miasto Sejny bliskie dominikańskiej duszy, gdyż biało-czarni bracia dwa wieki w nim gospo-

darowali. Także dosłownie, bo miasto to było ich własnością. I gdzie przeor dominikanów, przed wiekami, zaprosił Żydów i wsparł budowę synagogi.

Tam dziś bije serce miłoszowej poezji, którą Krzysztof wraz z podobnymi sobie zapaleńcami i z żoną Małgosią, przekładają w jedną wielką opowieść o tym, że można budować więzi poziome z najbliższymi sąsiadami, bez względu na narodowość, wyznanie, czy jakiegokolwiek różnicę. Ale też patrząc realistycznie, bez romantyzmu, czy iluzji. Poezja w tym pomaga, gdyż jest dobrą nauczycielką życia. Używam słowa fyrtel - okolica, gdyż jest ono dla takich jak ja poznaniaków ciepłe i wyrażające wszystko co tutaj można spotkać. Bliskich sobie ludzi, ciepło, pomimo mrozu - odprawiałem mszę litewską w owych Żegarach w temperaturze minusowej, a śpiew litewskich kobiet unosił modlących się pod dach świątyni. A w dworze w Krasnogrudzie mogłem doświadczyć poezji laureata nagrody Nobla tak wyekspozowanej, że dociera nawet do tych, którzy poezji nie czytają. Gdy przymknę powieki, widzę to słońce i śnieg, i doświadczam ciepła jak nigdzie indziej od lat. Chciałoby się tutaj wracać. Tak, te domy, ci ludzie, te rozmowy...

Sami z Krzysztofem rozmawialiśmy o papieżu Franciszku i duchowości nowej na progu XXI wieku w piwnicach dworu. W kawiarence, o której gospodarze tak piszą: „Przy odbudowie dworu odkryto zakopaną w ziemi porcelanę, rozbitą na kawałki. Żal. Okruchy biesiady, ludzkiej sztuki obcowania i smaku. Do niej prowadzą drogi tak różnych ludzi, zmieniające się z szerokich traktów w domowe gościńce, albo z przepastnych arterii miejskich w coraz węższe i zakręcające się uliczki. Do kawiarni, gdzie stolik, filiżanka, inne światło, popielniczka i karafka,

poszum rozmowy, intymnie spojrzanie w oczy naprzeciwko. Któż by odgadnął, że się spotkają? Miłosz bywał u Rudnickich w Wilnie, w cafe Greco w Rzymie, w cafe Trieste w San Francisco, w Cafe Guliwer w Krakowie... Nie wszystkie z nich przetrwały. Co by pomyślał na wieść o tym, że w Krasnogrudzie powstała kawiarenka „Piosenka o porcelanie”.

Tak, chciałoby się tutaj wracać... cóż stoi na przeszkodzie. (...) Niczego, mi, proszę pana,

Tak nie żal jak porcelany (...)
Miłosz

Luty 2017.

Prezydent - myśliciel

„Havel na Wawel”, takie napisy pojawiły się na polskich murach, prawie 28 lat temu. W grudniu 1989 roku Vaclav Havel został wybrany na prezydenta Czechosłowacji. Parlament, wtedy jeszcze w całości komunistyczny, wybrał go bez jednego głosu sprzeciwu. Byłem wtedy w Pradze, mogłem z nim i z ojcem Dominikiem Duką uczestniczyć w słynnej już dziś Pasterce w kościele sv. Jilji. Trudno mówić, że to było u dominikanów, gdyż bracia jeszcze wtedy nie powrócili do tego klasztoru, skąd ich wypędzono w 1950 roku. Nastąpiło to chwilę później. Po wyborze Havla zapanował ogólny entuzjazm, który i nam, Polakom, się udzielił. Na Wawelu w końcu pojawił się inny prezydent, i to nie w charakterze urzędującej głowy państwa, a w sarkofagu.

Czesi mieli szczęście i pewną tradycję. Wybrali sobie wtedy pisarza, filozofa i opozycjonistę, który jeszcze w maju owego roku, 1989, siedział w więzieniu. Później z prezydentami było u nich już tylko gorzej.

Właśnie wyszła w Pradze książka rozmów z 27 przyjaciółmi Havla, o nim. Czytam ją i poznaję człowieka, jakby w zwierciadle lub w opowieści jemu najbliższych zaistniał w świetle nowym, choć starzy druhowie opowiadają. Marta Kubišová, Karel Schwaryenberg, Petr Pithart, Dominik Duka, Martin Palouš, i inni są rozmówcami tych wywiadów. No cóż, u naszych sąsiadów z południa ma dziś miejsce kryzys urzędu prezydenckiego, jego roli i funkcjonowania. Sami Czesi, którzy obecnego prezydenta po raz pierwszy wybrali w powszechnych wyborach, już tęsknią za prezydentem myślicielem.



Andrzej Seweryn w dramacie Becketta „Ostatnia taśma” w reżyserii Antoniego Libery.
Źródło Teatr Polski

Takim jakim był T.G. Masaryk, czy właśnie Havel. Nie wiem, czy ta książka kiedyś będzie przetłumaczona na polski, ale wiem, że gdy on zabierał głos zawsze był z uwagą słuchany na całym świecie. I tak jak Jan Paweł II i Wałęsa są najbardziej rozpoznawalnymi Polakami, Vaclav Havel - jest najbardziej rozpoznawalnym Czechem. Warto czytać jego teksty, aby zrozumieć i dostrzec, że duchowy, etyczny wymiar polityki nie jest mrzonką, ale pragnieniem, tęsknotą, ideałem i wzorcem, który niestety, nie tylko w naszej części Europy odchodzi w zapomnienie. A może my po prostu od głów państw zbyt dużo dziś oczekujemy.

Luty 2017.

Beckett, Libera, Seweryn

...I jeszcze Antoni Ostroch, jako drugi aktor występujący razem z Andrzejem Sewerynem w jednoaktówkach Becketta. Bo o nich tutaj mowa. W reżyserii Antoniego Libery. Dla mnie najważniejsza była inscenizacja „Ostatniej taśmy”, która obok „Czekając na Godota” i „Końcówki” należy do ścisłego kanonu dramaturgii tego laureata literackiej nagrody Nobla.

Oglądałem już kiedyś te inscenizacje w wykonaniu Zapasiewicza. Grał kiedyś Becketta także Tadeusz Łomnicki, gra teraz Seweryn. W dużej ciszy, jak to w teatrze bywa, ale też czasami z uśmiechem przechodzącym przez widownię, spektakl dotyka tożsamości jednostki, tożsamości człowieka. Chodzi w nim po prostu o to, że tożsamość jest przecież nieciągła.

„Człowiek w dzieciństwie, w okresie dojrzałości, a potem w starości to trzy zupełnie inne istoty”

- czy tak siebie doświadczam również ja? Im mam więcej lat, tym lepiej wiem, że życie składa się jak film z różnych klatek i różnych ujęć. A jednak to ja, jestem zawsze sobą. Rozdarcie i dążenie do jedności równocześnie występujące. Nie w sensie psychologii, nawet nie w sensie historii mojego życia, ale w sensie duchowym. Ja to ja. Też przecież nie chodzi tu o psychoanalizę. Choć i w tej interpretacji Becketta niektórzy się lubują. Człowiek poddany przemijającemu czasowi. Co się z nim dzieje? Kim jest?

Dramaty Becketta pozwalają choć na chwilę spojrzeć na siebie oczyma artysty i dostrzec, że jestem osobnikiem złożonym. Jeśli komuś się wydaje, że życie, bycie sobą to rzecz prosta, należy od takich ludzi uciekać. Tylko umiejętność pogodzenia różnych sprzeczności pozwala człowiekowi być człowiekiem. A Samuel Beckett opisał w swoich dramatach ten ludzki dramat poszukiwania tożsamości jak mało kto i pokazał, że w tej złożoności można żyć godnie i pięknie. Choć niełatwo jest z tym naszym życiem i z nami samymi. Człowiek religijny, chrześcijanin znajduje w Beckettzie sprzymierzeńca. I niech tak pozostanie. Łomnicki, Zapasiewicz, Seweryn - mistrzowie słowa i gdy bez słów grają. Beckett im to umożliwił. ■

Luty 2017.





Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Łabędzie Pióro".

Prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego

Dobry Pasterz to w ikonografii chrześcijańskiej jedno z najstarszych przedstawień Pana Jezusa. Początkowo ukazywano go jako młodzieńca bez brody, niosącego na swych ramionach owcę, nawiązując do znanej ze sztuki klasycznej postaci boga Hermesa.

Dopiero z czasem wzbogacono je w dzisiejszą twarz z brodą z nieodzownymi atrybutami, czyli tuniką, laską, a nawet torbą, wzbogacając je dodatkowo obecnością licznych stada, zgodnie zresztą z nauką Chrystusa, „oddającego siebie za wszystkie swoje owce”.

Nie inaczej było także w życiu zapomnianego już starszego kapelana ks. mjr. Władysława Malawskiego ps. Tęcza, rodem z Biłgoraja, który przebywszy własną, długą drogę, usłaną licznymi krzyżami, stawał się wszędzie żywą ikoną ewangelicznego Dobrego Pasterza, dzięki bezgranicznemu poświęcaniu się powierzonym mu wiernym.

Przyszły duchowny oraz wielki patriota urodził się 13 lub 26 marca (zależnie od użytego kalendarza - gregoriańskiego, czy juliańskiego), 1890 roku w Biłgoraju, jako syn Wawrzyńca i Marii. Według słynnego prof. chirurga-ortopedy, zmarłego przed kilkoma laty w Warszawie - Stefana Malawskiego, bratanka księdza, ojciec Władysława był zesłańcem na Syberię.

Osiadł wtedy, tj. pod koniec XIX w. na Wyspach Sołowieckich, wpisanych zaledwie 25 lat temu na listę światowego dziedzictwa Unesco, z których niestety już nigdy nie powrócił, ponieważ zmarł z wycieńczenia podczas drogi powrotnej.

Jego matka dokonała żywota w Rakowie na Wileńszczyźnie, dokąd przeniosła się prawdopodobnie z częścią rodziny męża, zaraz po aresztowaniu Wawrzyńca. Co do ilości rodzeństwa Władysława, miał on aż kilkanaścioro braci i sióstr, aczkolwiek podobnie do innych famili, nie wiele z nich dożyło wieku dorosłego.

W Biłgoraju ukończył tylko Szkołę Powszechną, bowiem dalej uczył się

Ikona Dobrego Pasterza - ks. mjr Władysław Malawski

Starożytny termin grecki, *eikonographia* oznaczał, najprościej mówiąc, przedstawienie obrazowe. Stąd też związane z nim późniejsze słowo łacińskie *icon*, -onis określało właśnie to malarskie wyobrażenie (*imago*, -inis) konkretnych scen z życia wyjątkowych ludzi, w tym począwszy od wczesnego średniowiecza samego Zbawiciela oraz Jego Matki, a po nich Apostołów i poszczególnych świętych.

już prywatnie w Mińsku Litewskim. Egzaminów zdał, jako eksternista, w Korpusie Kadetów w Połocku. Jednak w wieku 18 lat wstąpił do mohylowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Petersburgu, które ukończył święceniami kapłańskimi w dniu 24 kwietnia 1914 roku.

Następnego dnia rozpoczął pracę, jako wikariusz w parafii Raków (dziś Mołodecki), tj. w miasteczku niedaleko Mińska, należącym do późniejszego województwa wileńskiego, znajdującym się już od 1926 roku na wschodniej rubieży II Rzeczypospolitej. Tu otaczał opieką wszystkich uchodźców, powracających do kraju, prowadził ochronkę dla sierot, kilka polskich szkół, ponadto jeszcze Dom Starców.

Po trzech latach wyteżonej pracy duszpasterskiej, już jako proboszcz, objął w pierwszej połowie 1917 rozległą (na 75 km) parafię Grabowiec w guberni mohylowskiej. Na tym obszarze rozwijał również działalność duszpasterską, zakładając przy tej okazji dodatkowo cztery nowe szkoły.

Następnie, tzn. w styczniu 1919 roku został przeniesiony przez ordynariusza mińskiego ks. Zygmunta Łozińskiego do Kleczewa, gdzie miał zorganizować kolejną parafię. Tam pokonując szereg trudności, kontynuował dalej opiekę religijną nad wiernymi, obsługując aż osiem oddalonych od siebie świątyń.

Niestety przez tę działalność społeczną, zwłaszcza zaś ideologiczną, prowadzoną w polskich organizacjach niepodległościowych, został natychmiast zauważony przez panoszących się wszędzie bolszewików. Co więcej, po ich zwycięstwie w rewolucji październikowej, decyzją miejscowego komisarza, zaczęli go odtąd ścigać, podobnie jak samego biskupa, który ukrył się u okolicznych chłopów. Wydali więc wtedy (tj. od czerwca do 22 października 1919) na niego aż dwa wyroki śmierci.

Widząc kres swojej pracy duszpasterskiej na tym terenie zaczął się także ukrywać, by za wiedzą i zgodą



ks. Łozińskiego wstąpić w grudniu 1919 roku, w charakterze kapelana, do odrodzonego Wojska Polskiego. Jako żołnierz brał najpierw udział w kampanii 1920 roku. Początkowo służył w Szpitalu Polowym nr 206 (do marca), potem w 33 Pułku Piechoty na linii frontu, pokonując nawet po 15 km dziennie, by obsłużyć wszystkie wysunięte placówki.

Warto tu zaznaczyć, że jego „towarzysz wojskowy po fachu” i nauczyciel trudnej służby duszpasterskiej w warunkach wojennych, ks. Rozumkiewicz przynależący do 36 pp, został potem złapany przez bolszewików i zamordowany. Po wypowiedzianiu przed Świętami Wielkanocnymi swych żołnierzy, podczas odwrotu pułku, ks. Malawski zachorował na dezynterię (w sierpniu 1920), więc z powrotem znalazł się w Szpitalu 206, w którym pozostał do grudnia tego roku.

Następnie od końca 1920, do połowy 1921 sprawował funkcję kapelana 78 pp, stacjonującego pierwotnie w Pomiechówku, a potem w Cytadeli Warszawskiej. Ponadto obsługiwał jeszcze więzienie i placówki podmiejskie, a także Szpital Epidemiczny w stolicy.

Przez cały 1922 był kapelanem

wojsk Litwy Środkowej, pracując nadal w 78 pp, przeniesionym wówczas do Wilna, a stamtąd do Grodna. Oprócz tego przydzielono mu rolę referenta oświatowego wspomnianego pułku. Lecz jeszcze w tym samym roku mianowano go kapelanem rejonowym w Wołkowysku.

Po demobilizacji przeszedł do rezerwy (30 października 1923), ponieważ zlikwidowano etat, który dotąd zajmował. Nie posiadając przydziału, pozostał nadal w archidiecezji mohylowskiej, by objąć funkcję kapelana pomocniczego 3. Pułku Strzelców Konnych we wspomnianym Wołkowysku oraz prefekta w tamtejszych szkołach powszechnych i w seminarium nauczycielskim.

W tymże pułku prowadził działalność oświatową, założył spółdzielnię wojskową, jak również herbarciarnię. Dodatkowo zmodernizował gruntownie starą cerkiew garnizonową, dobudowując do niej wieżę, zakrystię oraz zakupując nowy dywan. Ów kościółek zaopatrzył szybko we wszystkie konieczne utensylia i aparaty liturgiczne. Za swoją pracę w tym pułku został wówczas odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi i odznaką 3 pułku strzelców konnych.

Z polecenia władzy archidiecezjalnej zorganizował wkrótce jeszcze cywilną parafię w powyższej miejscowości. W przeciągu jednego roku jego staraniem została wybudowana tam drewniana świątynia, którą wyposażono w organy, dywany, szaty liturgiczne i inne potrzebne sprzęty kościelne.

Dokładnie po pięciu latach od przejścia do rezerwy wstąpił w październiku 1928 roku ponownie do armii, zostając od razu administratorem parafii wojskowej 86. Pułku Piechoty (wcześniej Mińskiego Pułku Strzelców) oraz 19. Pułku Artylerii Lekkiej w Mołodecznie. Tam poza pracą duszpasterską rozwijał także działalność społeczną, w celu umacniania polskości.

Ponadto rozpoczął budowę kolejnego kościoła garnizonowego w pobliskim Helenowie. Ale po wylaniu fundamentów i wzniesieniu części prezbiterium został przeniesiony pod koniec czerwca 1934 roku na kapelana do parafii 50 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych im. Francesco Nullo w Kowlu na Wołyniu.

Dwa lata później (tzn. w 1936), otrzymał już nominację na administratora parafii wojskowej (pw. św. Piotra i Pawła), 25. Pułku Ułanów Wielkopolskich, stacjonujących w Prużanie, (obecnie Prużany na Białorusi), gdzie ukończył budowę na-

stępnego kościoła garnizonowego, uroczyste poświęconego przez J. E. Księdza Biskupa Polowego Józefa Gawlinę 7 sierpnia 1938 roku. Tam też został przez niego awansowany do stopnia majora Wojska Polskiego.

Poza pracą duszpasterską ks. kapelan Malawski również w tym miejscu rozwijał działalność oświatową, dobrze rozumiejąc, że tylko dzięki zakładaniu nowych szkół może być skutecznie szerzona polskość na Kresach.

W Prużanie przebywał do dnia mobilizacji, a dokładniej do 17 września 1939 roku, kiedy to po zdradzieckiej napaści Związku Radzieckiego na Polskę, musiał ratować się ucieczką przed bezwzględny Sowieci. Przybył wówczas konno aż do Włodawy, w której pełnił obowiązki wikariusza, po czym został administratorem w sąsiednim Orchówku. (Obecnie miejscowości te znajdują się tuż przy granicy z Ukrainą).

W tym okresie rozwinął znowu działalność społeczną oraz duszpasterską. Między innymi ukrywał naszych żołnierzy, tułających się po kampanii wrześniowej albo wspólnie z dr. Rusiniakiem, byłym zawodowym lekarzem wojskowym, zorganizował wysyłkę paczek dla polskich jeńców, przebywających w niemieckich obozach dla oficerów, a nawet przechowywał uciekinierów z obozu zagłady w pobliskim Sobiborze. Tutaj właśnie wstąpił także w szeregi konspiracji, stając się zaprzysiężonym żołnierzem AK okręgu włodawskiego.

Ale najbardziej zapamiętano go chyba z innego czynu. Otóż podczas okupacji Niemcy, szykując się do obrony Orchówka, przed zbliżającym się frontem od strony Związku Radzieckiego, zaminowali miejscowy kościół, uznając go za punkt strategiczny.

Dlatego 21 lipca 1944 roku ks. Malawski podszedł odważnie do oficera niemieckiego i powiedział do niego, że Niemcy tę wojnę i tak przegrają, a bolszewicy raczej nie chodzą do kościoła, więc nie ma potrzeby, by go wysadzać.

W zamian za to uderzył on z wściekłości duchownego w twarz tak mocno, że przewrócił na ziemię. W końcu wydał jednak rozkaz rozminowania świątyni, jak poświadczą to stosowna tablica przy wejściu do obecnego kościoła oo. kapucynów w Orchówku.

Zapewne pierwsi fundatorzy kościoła pw. św. Jana Jalmużnika, który dzisiaj pełni rolę sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia - Krupscy herbu Korczak oraz Iwicy, a po nich sami

Zamoyscy herbu Jelita, byliby dumni z jego uratowania przez bohatera ks. Malawskiego, tak samo zresztą jak augustianie, a po nich również kapucyni, przebywający tam od 1947, aż do dnia dzisiejszego.

Po wojnie, a dokładnie jeszcze w 1945 roku, ks. kapelan został przeniesiony na parafię w Dołhobrodach, gdzie pracował jako proboszcz do roku 1960. Potem przeszedł na zasłużoną emeryturę. Przez 2 lata zamieszkiwał w tamtejszym dekanacie, a następnie, tj. ok. 1963 powrócił do rodzinnego Biłgoraja. Tu zamieszkał ze swoim bratem Józefem i jego rodziną na ul. Zamojskiej.

Będąc emerytem nadal intensywnie pomagał księżom z tutejszej parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, poświęcając się pracy duszpasterskiej. Jesienią 1973 roku, już po śmierci swego brata, w drodze na wieczorową Mszę św., poślizgnął się i przewrócił w pobliżu kościoła. Od tamtej pory mógł się poruszać już tylko po domu i to z pomocą chodzika inwalidzkiego.

Dlatego za zgodą ówczesnego biskupa lubelskiego zaczął odprawiać codziennie Mszę św. (po łacinie), niemal do ostatnich swych dni w domu, należącym wtedy do rodziców pana Zbigniewa Taczały. Pozostawał pod ich opieką aż do śmierci. Odszedł do wieczności w 1984, przeżywszy 94 lata, w siedemdziesiątym roku swego kapłaństwa. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu przy ul. Lubelskiej w Biłgoraju.

Był odznaczony wieloma medalami, m.in. srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921 (z napisem „Polska Swemu Obrońcy”), Medalem Dziesięciolecia Niepodległości i Brązowym Medalem Za Długoletnią Służbę. Ponadto posiadał odznaki honorowe kilku pułków przedwojennego Wojska Polskiego, w tym 3 psk, 86 pp, 19 pal i 50 pp.

Został zapamiętany przez wielu parafian, jako dobroduszny pasterz. Do dziś wspomniane są jego akty dobroczynności, jak np. ten z Prużanej, kiedy podczas wizyty duszpasterskiej, spotkał biednego powstańca 1863 roku, któremu z miejsca oddał swe własne futro. W końcu był proboszczem parafii pw. Jana Jalmużnika, patrona przytułków i szpitali, który podobnie jak on, nie tylko wybudował wiele świątyń, lecz także pomagał ubogim, chorym oraz opuszczonym. ■



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej.

Dyrektor Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

W „Dziejach Biłgoraja” Jerzy Markiewicz przytacza straty, jakie Biłgoraj poniósł w kampanii wrześniowej. I tak: *Dramat wojenny miasta i mieszkańców Biłgoraja rozpoczął się dnia 8 września 1939 r. Wskutek bombardowania lotnictwa niemieckiego zginęło 12 mieszkańców, a drugie tyle odniosło rany. Kilka bomb eksplodowało przy ulicy Lubelskiej i w Rynku, gęsto zamieszkałych przez ludność żydowską. (...) W dniu 11 września 1939 r. około godziny 10 dywersanci niemieccy w kilkudziesięciu punktach podpalili miasto. Pożar trwał cały dzień i strawił m. in. Rynek i całe ulice: Lubelską, Przemysławą, Radziecką oraz częściowo Nadstawną, T. Kościuszki i 3 Maja. Spłonęło 1006 budynków, w tym 293 domy mieszkalne i 713 budynków gospodarczych. Spaliło się centrum miasta, gdzie zlokalizowane były sklepy, magazyny i warsztaty rzemieślnicze oraz Ratusz, kościół parafialny, synagoga, biblioteka Macierzy Szkolnej, kino, dwie sale widowiskowe. Szalejący pożar usiłowała opanować i ugasić ludność miasta przy pomocy wojska. Okazało się bowiem, że na dzień przed wybuchem pożaru wywieziony został z Biłgoraja cały sprzęt przeciwpożarowy OSP, który zaginął w czasie wojny. Miasto zatłoczone było uciekinierami i wojskiem. Kiedy 14 września lotnictwo niemieckie dokonało drugiego bombardowania, trwającego ponad godzinę, śmierć poniosło około 100 osób spośród mieszkańców miasta i uciekinierów. Wiele osób odniosło rany. (...) W bitwie o Biłgoraj poległo 78 żołnierzy Wojska Polskiego, a około 80 odniosło rany. (...) W czasie boju Biłgoraj palił się po raz drugi. Tym razem spłonęła doszczętnie jego obecna dzielnica Puszcza Solska, gdzie zniszczone zostały 22 domy, 22 stodoły i 22 obory. W Biłgoraju spaliły się 4 domy mieszkalne i 9 budynków gospodarczych. Zginęło 11 osób cywilnych. Były to straty stosunkowo niewielkie, gdyż na dzień przed bitwą większość mieszkańców Biłgoraja, uprzedzona przez władze wojskowe, opuściła*

Reparacje wojenne - przyczynek do dyskusji

Ostatnio wiele się mówi o potrzebie reparacji wojennych. Artykuł ten nie jest bynajmniej analizą zagadnienia a jedynie małym przyczynkiem służącym do zasygnalizowania tematu. Pomijając zupełnie kwestie, na ile jest możliwe uzyskanie odszkodowań, z pewnością warto przypomnieć stan zniszczeń chociażby samego tylko Biłgoraja podczas II wojny światowej.



Biłgoraj został zniszczony w około 70 procentach. Fot. archiwum

miasto, chroniąc się w lasach Puszczy Solskiej.

Jerzy Markiewicz, w formie aneksu w *Dziejach Biłgoraja* przytacza też wykaz biłgorajan, którzy zginęli w czasie II wojny, i wymienia tu 95 nazwisk, zaznaczając, że jest to wykaz niepełny. Z całą pewnością tak jest, bo Markiewicz np. pomija zupełnie ludność wyznania mojżeszowego. Trzeba pamiętać, że biłgorajscy Żydzi w czasie wojny w większości zostali wywiezieni do obozu zagłady w Bełżcu i tam zginęli albo zostali zamordowani na miejscu. Bardzo niewielu przeżyło w ukryciu, a i to, najczęściej korzystając z pomocy, której Polacy im udzielali z narażeniem życia swojego i rodziny. Pewna część wyjechała z Rosjanami na wschód i tam przeżyła. Po wojnie Żydów w Biłgoraju już właściwie nie ma.

O stratach ludności świadczy chociażby wykaz mieszkańców w sierpniu 1939 roku - (podaję również za *Dziejami Biłgoraja*) - miasto liczyło 8270 osób, w tym: Polaków - 3175, Żydów - 5010 i Ukraińców - 85. Kilka lat później, według danych z marca 1943 roku w Biłgoraju mieszkało już tylko około 4500 mieszkańców i spis już nie wykazywał Żydów. Z kolei, po wojnie, według spisu ludności z 1946 roku w Biłgoraju było 4745 mieszkańców, w tym 2169 mężczyzn i 2576 kobiet. Nawet pomijając wszelkie niedoskonałości te-

go spisu widać olbrzymi ubytek mieszkańców. Strata niepowetowana.

Jerzy Markiewicz obliczał też w procentach straty w budynkach, podając, że Biłgoraj został zniszczony w około 70 procentach, a ponad 5 tysięcy mieszkańców tylko w wyniku kampanii wrześniowej pozostało bez dachu nad głową i środków do życia.

II wojna światowa spowodowała olbrzymie straty we wszelkich kategoriach - przede wszystkim pod względem strat w ludziach. Spowodowała też zmiany struktury wyznaniowej i narodowościowej. Łatwiejsze do zobaczenia już w czasie wojny były straty pod względem zniszczeń w gospodarce, przemyśle, w zabudowaniach. W pierwszych latach po zakończeniu działań wojennych gminy przeprowadzały spisy zniszczeń wojennych. Ludzie podawali m.in. na ile ucierpiały ich gospodarstwa tzn. ilość zniszczonych budynków. Czytając je musimy jednak pamiętać, że przecież to nie wszystko, spis w przypadku niektórych gmin w powiecie biłgorajskim przeprowadzono już w 1945 roku. Wszelkie straty ludnościowe i materialne zaczęto spisywać zaraz po wojnie. Z jednej strony było to zasadne ponieważ ludzie jeszcze wszystko dobrze pamiętali, natomiast z drugiej strony zdarzało się, że nie wszyscy jeszcze wrócili z robót przymusowych w Niemczech, niektórzy ukrywali się przed nową ko-

munistyczną władzą, inni wyjechali na Ziemię Odzyskaną, a jeszcze inni mieszkający tu Ukraińcy, zmuszeni byli wyjechać, nierzadko wbrew swojej woli, w głąb ZSSR. Część też zwyczajnie zginęła w latach wojny, w tym przypadku mam na myśli śmierć całych rodzin, po których nie miał później kto zaświadczyć o ich tragediach. Sytuacja ta dotyczyła zarówno ludności polskiej wyznań chrześcijańskich, ale przede wszystkim - tej wyznania mojżeszowego. Stąd - spisywane wykazy siłą rzeczy muszą być niekompletne, niemniej jednak w jakimś stopniu pokazują skalę strat, terroru i tragedii miejscowej ludności. Według danych Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów w powiecie biłgorajskim (w granicach powojennych) stwierdzono 11844 zgony, za zgony prawdopodobne uznano 1757 osób. W ogólnej liczbie zgonów stwierdzonych ustalono 616 zgonów wskutek działań wojennych, 9786 zgonów wskutek morderstw okupanta, 1059 zgonów wskutek pobytu w więzieniach, 2017 zgonów wskutek pracy przymusowej oraz 176 zgonów wskutek chorób, wykończenia, ukrywania się. Ponadto obliczono, że w powiecie 1444 osoby dotknęło ciężkie uszkodzenie ciała i utrata zdrowia, w tym było 760 osób ciężko poszkodowanych na ciele, 442 osoby zostały dotknięte trwałą chorobą, ponadto ustalono 242 przypadki gwałtu. Ponadto, w powiecie podczas okupacji niemieckiej 5359 osób zostało pozbawionych wolności, 19132 osoby zostały wywiezione na roboty przymusowe, wysiedlono lub wywieziono w nieznanym kierunku 2820, w sumie - poszkodowanych było 27 311. Na ile te dane są kompletne, trudno jest w tym momencie jednoznacznie stwierdzić.

Wojna spowodowała także dalszą dewastację ocalałych w kampanii wrześnieowej budynków - szkół, bibliotek, kościołów, domów prywatnych, dróg, mostów, w ogóle całej infrastruktury przemysłowej i innej. Ponadto rabunkowa gospodarka niemiecka, wycinane lasy, bardzo dokuczliwe kontyngenty, niemożność uczenia się w szkołach - przykłady można mnożyć bez końca. We wszystkich tworzonych po wojnie wykazach nie ma też odszkodowań, jakie wszystkie osoby poszkodowane (np. kalectwo i choroby po pobycie w obozach czy na robotach przymu-

sowych), powinny uzyskać. Nie ma rent dla sierot i wdów, nie ma kosztów odbudowy gospodarstw czasami zupełnie zdewastowanych. Nie ma strat poniesionych przez mieszkańców spowodowanych wielką plagą tego regionu - bardzo rozwiniętym bandytyzmem i licznymi rabunkami. Nie ma pełnego wykazu strat powstałych w wyniku pacyfikacji, wysiedleń, nie ma wykazu strat powstałych wskutek niemieckich represji, np. działalności partyzantki. Nie ma wykazu ogromu cierpień, jakie ludzie przeżywali w obozach, na robotach przymusowych czy też zwykłego strachu ludzi, czy dożyją końca wojny.

Nie da się wycenić również wartości zniszczonych cmentarzy czy kościołów. Poza wartością materialną, zabytkową, artystyczną itd., w grę wchodzi bowiem wartość religijna i sentymalna. Tu najbardziej drastycznym przykładem są zniszczone w czasie działań wojennych kościoły czy synagogi, co w obu przypadkach miało miejsce np. w Biłgoraju, ale także np. wykorzystanie nagrobków cmentarnych z żydowskich kirkutów na chodniki i drogi. Oprócz bowiem samego zniszczenia i braku poszanowania dla zmarłych, miała tu miejsce profanacja obiektów kultury sepulkralnej.

Nie da się wycenić też psychicznego wpływu na ludzi dramatycznych wydarzeń, w których uczestniczyli mieszkańcy Biłgoraja i powiatu biłgorajskiego. Trauma spowodowana wojną i tym, czego doświadczała tutejsi mieszkańcy tkwiła w tych ludziach całe życie. Co gorsza, dotykała całe rodziny, także tych, którzy urodzili się już po wojnie. Znakomitym przykładem jest tu historia Anny Janko, której matka jako mała dziewczynka przeżyła zagładę wsi Sochy. Pokazuje, że wojna nie umiera nigdy także w drugim, powojennym, pokoleniu. Autorka w książce „Mała zagłada” opisującej zniszczenie wspomnianej wsi Sochy w 1943 roku, mówi do matki: ...*Ty przecież stale śniłaś to wszystko, bo w żaden inny sposób nie umiałaś się pozbyć owego potwornego nadmiaru wrażeń obrazów krwi, łopotu ognia i ludzkiego krzyku - których się napiłaś oczami i uszami, gdy miałaś dziewięć lat i wzięłaś udział w apokalipsie. Wzięłaś udział w apokalipsie świadoma i przytomna, bo w tym wieku jest się już wystarczająco dojrzałym do tragedii. Tyle, że nie*

znałaś języka zbrodni, więc nie mogłaś tego wcześniej opowiedzieć nikomu, dopiero mnie, która siedziałam w twym brzuchu i mogłam słuchać opowieści bez słów. A potem, gdy już byłam na świecie uczyłaś się tych słów razem ze mną... Historia twojego dzieciństwa stała się rdzeniem mojego. Dlatego pamiętam tamten dzień, jakbym go sama przeżyła.

Anna Janko w rozmowie ze swoją matką przytacza jeszcze takie słowa: *Lidice to ta miejscowość niedaleko Pragi, tak samo podczas wojny spalona do gołej ziemi jak twoje Sochy. (...) U nas były setki takich wsi, tysiące dzieci, więc się mówi ogólnie wszystko naraz. I to nie jest takie nośne. Bo gdy słyszysz: sto tysięcy wsi na Zamojszczyźnie, tysiące w całej Polsce i że Polacy wycierpieli po Żydach najbardziej ze wszystkich narodów, to niczego nie widzisz. Wszystko, co nami wstrząsa, musi być pojedyncze i mieć swoje imię.*

Ślady II wojny światowej w Biłgoraju i w powiecie biłgorajskim są nadal dobrze widoczne. Wystarczy tylko odwiedzić liczne cmentarze parafialne i wojenne w regionie, by zobaczyć najbardziej namacalne oznaki walk - mogiły żołnierzy i groby ofiar. Warto też przypomnieć, że lokalną historię II wojny światowej niekiedy doskonale można poznać czy też przypominać poprzez kapliczki i krzyże przydrożne, które np. upamiętniają ocalałych i nierzadko przez nich zostały postawione, ale przede wszystkim poprzez miejsca pamięci narodowej, upamiętniające konkretne wydarzenia, poległych i pomordowanych w czasie II wojny. Podobnie mogiły na cmentarzach - zarówno żołnierzy walczących na tym terenie w 1939 roku, partyzantów czy po prostu ludności cywilnej, która zginęła w wyniku działań wojennych w 1939 roku, akcji pacyfikacyjnych w trakcie całej wojny, itd. W powiecie tych znaków lub też świadków przeszłości jest bardzo dużo, by podkreślić, że takich miejsc jak pomniki czy tablice pamiątkowe w powiecie (w aktualnych granicach) jest ponad 200. Wryte na nich inskrypcje niekiedy wystarczają, żeby poznać, choćby w niewielkim stopniu, tragizm mieszkańców tej ziemi. ■

Michał Czacharowski



absolwent historii KUL, historyk, regionalista, członek Oddziału PTTK w Biłgoraju.

Ten epizod miał miejsce 27 czerwca 1944 roku, a więc gdy jeszcze nie przebrzmiały ostatnie echa walk pod Osuchami i nad Sopotem. Dzień wcześniej niemieckie dowództwo raportowało o wątpliwym sukcesie operacji „Sturwind II”. O zakończeniu bitwy i dużych stratach zgrupowania AK-BCH nie wiadomo jeszcze na terenie nie objętym pierścieniem okrążenia. Nad oddziałami AK, którym udało się uniknąć okrążenia dowództwo przejął mjr Stanisław Prus „Adam” dowódca 9. pp. Leg AK. Prowadził on wszelkie działania mające na celu nawiązanie łączności, wsparcie lub odciążenie walczących w kotle oraz uwolnienie schwytych już partyzantów i cywili. Silne nasycenie bezpośrednich niemieckich tyłów jednostkami wojskowymi i policyjnymi nie pozwoliło jednak na większą skoordynowaną akcję. Przewidując duże straty i trudność zadania sformowano 30 osobowy, ochotniczy oddział złożony głównie z oficerów, podoficerów oraz najbardziej doświadczonych żołnierzy niższych rangą, którymi wraz por. Tadeuszem Kuncewiczem „Podkowa” dowodził sam dowódca pułku. Oddział ten operował na drodze Zwierzyniec - Biłgoraj. Przewidując wzmożony ruch pojazdów na tym ważnym trakcie prowadzącym do Zamościa zabrano ze sobą również zrzutowe, 20 mm. działko przeciwpancerne Solothurn.

Akcja przeprowadzona przez AK-owców była klasyczną zasadzką. Oddział dokonał dwóch działań tego typu w niewielkiej odległości od siebie. Wybrane miejsce zasadzki imponuje śmiałością, ponieważ miała ona miejsce blisko zbiegu dzisiejszych ulic Zamojskiej i Drogi Straceń 1939 - 1944 roku na wysokości zabudowań Nadleśnictwa Biłgoraj i fabryki Pol-Skone. Wówczas było to kilkaset metrów od pierwszych zabudowań miasta, w bezpośredniej bliskości małej stacyjki leśnej kolejki wąskotorowej (relacji Biłgoraj - Zwierzyniec) Rapy. Oznaczało to, że partyzanci byli narażeni na szybką kontrakcję silnego garnizonu, miasta liczącego wów-

Ostatnia zapomniana potyczka partyzancka w Biłgoraju

Ostatni miesiąc okupacji Ziemi Biłgorajskiej naznaczony był wieloma tragicznymi wydarzeniami. Najważniejsze z nich to bitwa pod Osuchami 25-26 czerwca 1944 roku oraz rozstrzelanie 4 lipca 65 schwytych partyzantów i cywili w lesie między Biłgorajem a Rapami Dylańskim. Mało kto dziś pamięta, że w międzyczasie w granicach dzisiejszego miasta Biłgoraja miało też miejsce wydarzenie o zgoła odmiennym przebiegu. Tym razem to żołnierze AK byli stroną zwycięską.



W tym miejscu odbyła się ostatnia potyczka partyzantów w 1944. Fot. Robert Łazar

czas ponad ośmiuset funkcjonariuszy jednostek policyjnych i żołnierzy Wehrmachtu, nie licząc dodatkowych jednostek, które znajdowały się w mieście na czas kończącej się operacji „Sturmwind II”. Miejsce to było przestrzenią półotwartą. Tuż za nieistniejącym już budynkiem stacyjnym zaczynał się las, a teren (dziś zniwelowany) lekko się podnosił. Wokół stacji znajdowały się ułożone stosy ściętego drzewa, przygotowane do transportu kolejką.

O przebiegu akcji wiemy z trzech relacji żołnierzy AK, którzy brali w niej bezpośredni udział. Najbardziej szczegółową i rzetelną, bo spisywaną w formie dziennika („Dziennik z lasu”, Zamość 2015 roku) najprawdopodobniej tuż po akcji sporządził Bolesław Polakowski „Wiarus”. Jej uzupełnieniem jest fragment wojennych wspomnień Czesława Tchórze „Kowala” zamieszczonych w książce „Z kowala- „Kowal” ” - Warszawa 1974 roku Krótko i ogólnikowo opisuje tę akcję również por. Marian Krzewski „Sas” w opowiadaniu „Zasadzka na Niemców” wydrukowanym w wydawnictwie źródłowym „Dywersja - Zamojszczyźnie 1939 - 1944 roku” - Zamość 1974. Każda z relacji dubluje pewne elementy, zauważalne są też pewne nieścisłości i niezgodności we wspomnieniach

„Sasa” i „Kowala” spisanych z dalszej perspektywy czasu, dlatego też autor zdecydował się na kompilację fragmentów tych trzech relacji. Być może, przez to tekst będzie odrobinę niespójny, jednak obejmie wszystkie najciekawsze szczegóły tego wydarzenia takimi, jakie widzieli je jego uczestnicy. Do każdego z fragmentów dla ścisłości zamieszczono inicjały autorów." 26. wieczorem udaliśmy się na zasadzkę koło stacji kolejki Rapy, dokąd przybyliśmy 27. rano. Żołnierzy wtedy było mało - około 10, była natomiast kadra prawie że w komplecie [B.P.]. We wczesnych godzinach rannych okopujemy się nad szosą pod Rapami. (...) Moje stanowisko znajduje się naprzeciwko małego budynku stacyjnego kolejki wąskotorowej w miejscowości Rapy. Obok mnie leży z erkaemem Bolesław Polakowski - „Wiarus”, nieco dalej od niego dowódca kompanii (por. Tadeusz Kuncewicz „Podkowa”). Z prawej strony, w moim sąsiedztwie, stoi działko przeciwpancerne, które obsługuje, starszy strzelec „Miś” Stanisław Wojciechowski. Za działkiem stanowisko dowódcy zgrupowania majora (Stanisława Prusa) „Adama” [Cz. T.]. Chodziło o wypróbowanie działka zrzutowego, które obsługiwali „Miś” i „Błysk” i dla-

tego w wyprawie tej brała udział przeważnie broń maszynowa, tylko amunicyjni byli z karabinami[B.P] W międzyczasie dowiadujemy się, że mają wieść do Zamościa aresztowanych ze wsi okolicznych ludzi. Czekamy. Mija godzina siódma, ósma, widzimy pojedyncze samochody, ale bez Niemców. Czekamy na coś „grubszego”[M.K]. Po długim wyczekiwaniu nadjechało auto z Niemcami (Czesław Tchórz wspomina o aucie osobowym i jadącym za nim ciężarowym), a że szkoda było czasu na dalsze czekanie, komendant zezwolił na „zrobienie” go. „Miś” i „Błysk”, przeszkoleni w obsłudze działka, ustawili je strzelając z niego w odpowiednim czasie. Pocisk uderzył w silnik, przeszedł przez brzuch siedzącego koło kierowcy oficera niemieckiego, wyleciał z auta na szosę i odbijając się rykoszetem od kamieni poleciał między bale drzewa złożone na stacji. Po chwili pokazał się tam ogień, bo był to pocisk zapalający. Auto też stanęło w płomieniach. Załoga jego wyskoczyła do rowów z wyjątkiem śmiertelnie ранego oficera, który palił się będąc obłany benzyną z rozbitego motoru[B.P]. Trzech erkaemistów natychmiast unieruchamia wóz ciężarowy, z którego wyskakują Niemcy i próbują się bronić [Cz.T]. Od razu natarliśmy na Niemców, tym bardziej, że odległość między nami wyniosła około 10 metrów[B.P]. „Chłopcy za mną” - woła dowódca kompani i sam pierwszy podrywa się z ziemi. Poderwało się nas kilkunastu, pobiegliśmy za dowódcą do szosy, gdzie powitały nas serie niemieckich automatów. Erkaemista „Wiarus” i ja długimi seriami uciszaliśmy Niemców(...)[Cz.T]. Po pierwszych naszych seriach padł jeden Niemiec, drugi uciekł za dom (budynek stacji Rapy), lecz strzelać już nie zdążył, bo pozbawiłem go przytomności trzasknąwszy lufą RKM-u w pierś. Drugiego Niemca spotkał taki sam los jak i pierwszego, gdy wyczekałem moment, kiedy zmieniał magazynek w swoim maszyn-pistolectic. Zadowolony wstałem z ziemi pędząc Niemca przed sobą, bo myślałem, że tylko tyłu ich było, aż na raz usłyszałem głos „Adama”, „Podkowy” i innych „padnij, padnij bo cię rąbną” i wtedy poczułem jakby dotknięcie po czapce. Padłem natychmiast krzycząc do „Kowala” żeby trzymał Niemca na muszce. Dopiero teraz zauważyłem, że jeden Niemiec leżał w drugim ro-

wie i dotychczas prawie się nie odzywał. Widząc we mnie dokładny cel, zaczął strzelać. To go jednak zgubiło, ponieważ koledzy stuknęli do niego z 3 maszyn od razu. Przytulił się do ziemi, a że miał świetny dołek strzelecki po wybranym przez dróżnika piasku, kule nic mu nie robiły. Po chwili Niemiec ów rzucił granat, który spadł i eksplodował tuż przed stanowiskiem oficerów. Tego było już za dużo i „Adam” zakomenderował „granatami go chłopcy!” Rzucono kilka grantów, ale żaden go nie trafił. Wówczas „Podkova” wychylił się do połowy ze swojego stanowiska nie zważając na kule wolno wycelowwał grantem węgierskim. (...)Rzut był celny. Grant wpadł leżącemu Niemcowi między nogi, wyrwijąc mu „przyrodzenie” i część siedzenia. W kilku skokach dopadł do niego „Huzar” i strzałem skrócił mękę. Zabrał przy tym pistolet, który komendant „Adam” od razu przydzielił „Sasowi”. Dookoła rozchodził się smród palącej się gumy, benzyny i ciała. Kilkakrotnie próbowaliśmy wyciągnąć z palącego się auta ciało oficera, ponieważ trzymał on na kolanach teczkę, w której mogły znajdować się ważne dokumenty, ale taki był żar, że nie sposób było podejść bliżej jak na 2 metry od auta. W końcu zaczęły się rwać pociski będące w aucie, a wreszcie i naboje z pistoletu, który oficer miał przy pasie [B.P]. Z płonącego wozu nic nie udało się uratować, natomiast z ciężarówki zdobyliśmy kilka sztuk broni krótkiej i długiej, między innymi „Wiarus” zdobył nowiutkie parabellum [Cz.T]. Na odgłos strzałów wyjechały z Biłgoraja samochody z wojskiem na pomoc zaatakowanym. Zajęliśmy więc na nowo stanowiska, z ukrycia wyczekując Niemców, ażeby ich odpowiednio przywitać. Podpuściliśmy dwa auta na odległość około 200 metrów i wtedy „Błysk” strzelił z działka. Niestety, czy był podenerwowany, czy źle obliczył, dość że pocisk padł przed autem, - a lot pocisku zapalającego łatwo jest zauważyć, po czym przeleciał pod podwoziem pierwszego i uderzył w koła drugiego wozu, który natychmiast się zatrzymał. Z aut zaczęli wyskakiwać Niemcy, wtedy odezwały się RKM-y (...)Widok był jak w kinie. Po każdej serii padał z rozkrzyżowanymi rękoma jeden lub dwóch Niemców. Na szosie i przy rowie leżało około 10 nieruchomych ciał, wtedy Niemcy próbowali zająć nas z boku,

ale wstrzymani ogniem naszego ubezpieczenia zaczęli chować się za drzewa[B.P]. Za jakieś pół godziny nadjechała następna ciężarówka, ale widząc płonący samochód na trasie zatrzymała się w odległości około pół kilometra od nas. „Zwietrzyli nas - szepce któryś z kolegów”. - O już wyskakują z wozu, biegną do lasu”. Zauważywszy to major nakazał nam, erkaemistom, nastawić celowniki na 500m i ostrzelać uciekających Niemców. Oddaliśmy do nich po kilka serii, ale sądzę, że ze względu na dużą odległość ogień nasz był mało skuteczny.(...) Warto wspomnieć, że do trzeciego samochodu, który zatrzymał się pół km od nas, starszy strzelec „Miś” także strzelał z działka, ale strzał nie był celny. Kula trafiła w szosę, odbiła się od niej i jak płonąca rakietka wzbijała się pod słońce. (...) Pod koniec akcji na lewym skrzydle zlikwidowano jeszcze jednego żołnierza niemieckiego, który wioził chłopską furmanką obiad dla swoich kamratów [Cz.T]. Gdy przybyły nowe auta i Niemcy od razu poszli w las, żeby odciąć nam drogę, dowództwo uznało za stosowne wycofać się, tym bardziej, że nasze ubezpieczenie zaczęło już używać granatów, co było znakiem bliskiego kontaktu z nieprzyjacielem. Szybkim marszem odeszliśmy w głąb lasu, gdzie dowództwo przeprowadziło śledztwo z dwoma jeńcami, których później wykończył plut. „Wit”. Akcja ta pokrzepiła na duchu wyczerpanych i wygłodzonych w ostatnich czasach żołnierzy.” [B.P]. Ta śmiała choć niewielka akcja musiała wpłynąć deprymująco na Niemców, którzy w meldunkach do swych dowództw chwalili się dużym sukcesem operacji „Sturmwid II”. Niemal na terenie biłgorajskiego garnizonu zabito na pewno kilku kilkunastu Niemców, zniszczono pojazdy, zdobyto broń i to bez strat własnych. Dało to dobitnie do zrozumienia, że mimo zadania dużych strat i olbrzymiej przewagi nie jest możliwe pokonanie oddziałów AK na tym terenie. To wydarzenie mimo, że przysłania je znacząco cień bitwy pod Osuchami warte jest przypomnienia i przynajmniej najskromniejszego upamiętnienia, którego się jeszcze nie doczekało. Choćby z tego powodu, że tu też ginęli Niemcy i w tym konkretnym przypadku doczekali się zemsty w najbardziej przez nich zniszczonym mieście Zamojszczyzny - Biłgoraju. ■

**Marek Szubiak**

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzezi nadziei”

Słowo o Marszałku

Postać jednego z najstynniejszych Polaków jest, a przynajmniej powinna być na tyle znana, że nie wymaga szerokiej informacji. Jednak mówiąc o Związku Piłsudczyków RP nie sposób nie wspomnieć, choćby w encyklopedycznym skrócie, o życiowych epizodach patrona tej organizacji.

Józef Klemens Piłsudski ur. 5 grudnia 1867 w Zułowie, zm. 12 maja 1935 w Warszawie - działacz socjalistyczny i niepodległościowy, polityk, Naczelnik Państwa w latach 1918-1922 i naczelny wódz Armii Polskiej od 11 listopada 1918 roku, pierwszy marszałek Polski od 19 marca 1920 roku; dwukrotny premier Polski (1926-1928 i 1930), twórca tzw. rządów sanacyjnych w II Rzeczypospolitej wprowadzonych w 1926 roku, po przewrocie majowym, współzałożyciel PPS i szef Wydziału Bojowego PPS (OB PPS). W młodości, podczas prowadzenia działalności konspiracyjnej znany pod pseudonimami „Wiktor” i „Mieczysław”, od czasów służby w Legionach Polskich, używano jego przydomków - Komendant, Dziadek i Marszałek oraz Ziuk.

Pochodził z zamożnej rodziny ziemiańskiej, w której pielęgnowano polskie tradycje i patriotycznego ducha. Jego ojciec, również Józef, brał udział w Powstaniu Styczniowym,

Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie w roku 1885 dostał się na studia medyczne na Uniwersytecie w Charkowie, związał się tam z socjalistyczno-rewolucyjnym ruchem "Narodnaja Wola". Za udział w studenckich rozruchach po roku nauki został wydalony z uczelni. Nie dostał się na uniwersytet w estońskim Dorpacie, którego władze zostały powiadomione o jego sympatiach politycznych. Za zaangażowanie natomiast w działalność wileńskich socjalistów 22 marca 1887 roku został aresztowany i pod zarzutem udziału w spisku zmierzającym do obalenia

PIŁSUDCZYCY

Sejm RP ustanowił rok 2017 Rokiem Marszałka Józefa Piłsudskiego. (Też i innych zasłużonych postaci: Tadeusza Kościuszki, Josepha Conrada-Korzeniowskiego, Adama Chmielowskiego, bł. Honorata Koźmińskiego, również Rokiem Rzeki Wisły).

cara Aleksandra II i zesłany na pięć lat na Syberię - najpierw do Kiryńska nad Leną, potem do Tunki.

Na stopień brygadiera J. Piłsudski został mianowany w dniu 15 listopada 1914 roku z rozkazu Naczelnego Wodza arcyksięcia Fryderyka. W lipcu 1917 roku żołnierze Legionów odmówili przysięgi, w której mieli występować, jako żołnierze Polskich Sił Zbrojnych (Polnische Wehrmacht) dowodzonych przez niemieckiego oficera gen von Beselera.

Józef Piłsudski, powiedział wtedy:

"Nasza wspólna droga z Niemcami skończyła się. Rosja - nasz wspólny wróg - skończyła swą rolę. Wspólny interes przestał istnieć. Wszystkie nasze i niemieckie interesy układają się przeciw sobie".

22 lipca 1917 roku Piłsudski został aresztowany pod pretekstem sfałszowanych dokumentów podróży i osadzony w areszcie w Gdańsku wraz z Kazimierzem Sosnkowskim, następnie przewieziono ich do Magdeburga, w którym przebywali do 9 listopada 1918 roku.

Do Warszawy Piłsudski przybył 10 listopada, a 11 listopada po przegranej wojnie niemieckiej Polska odzyskuje Niepodległość. Już 12 listopada Rada Regencyjna powierzyła Piłsudskiemu, utworzenie Rządu Narodowego po porozumieniu z Rządem Ludowym w Lublinie i innymi stronnictwami, jako Naczelnikowi Państwa Polskiego. W swojej odezwie do żołnierzy Piłsudski powiedział:

"Chciałbym móc powiedzieć, że byliśmy nie tylko pierwszymi, ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski".

Śmierć Józefa Piłsudskiego zaskoczyła cały naród. Do ostatniej chwili ukrywał on nieuleczalną chorobę - raka wątroby. Jego pogrzeb stał się ogromną manifestacją narodową oddającą hołd zmarłemu Marszałkowi. Ciało zostało pochowane w krypcie św. Leonarda w Katedrze

*Józef Piłsudski*

na Wawelu, obok pokoleń królów i najwybitniejszych Polaków, serce zaś zgodnie z pozostawionym przez niego testamentem umieszczono w srebrnej urnie i przewieziono do Wilna, gdzie spoczęło w grobie jego matki, na cmentarzu "na Rossie".

Ojczyźnie służył Marszałek Piłsudski najbardziej jako żołnierz, którego dążeniem było odzyskanie niepodległości Polski. Realizacja tego celu mogła być tylko skuteczna w czasie I wojny światowej. Do tego powołano formację zbrojną - Legiony Polskie, zwane też Legionami Piłsudskiego.

Walcząc do roku 1918 przyczyniły się do odzyskania niepodległości i stały się zalążkiem Wojska Polskiego. Przed tym, konsekwencją powołania Legionów było wkroczenie 6 sierpnia 1914 roku, na teren zaboru rosyjskiego - do Królestwa Polskiego - I Kompanii Kadrowej, pod komendą Józefa Piłsudskiego, złożonej z dotychczasowych członków Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich. Z Legionów wywodziła się późniejsza kadra dowódcza wojska polskiego. Wśród najbardziej zaufanych oficerów Piłsudskiego znaleźli się późniejsi generałowie: Kazimierz Sosnkowski, Aleksandr



Ryszard Łuczyn odbiera awans z rąk gen. W. Śliwy obok gen. J. Cichocki, podczas Apelu Jasnogórskiego 17.08.2017r

Prystor, Józef Rybak, Lucjan Żeligowski, Gustaw Orlicz-Dreszer, Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Edward Rydz-Śmigły (marsz.), Waleri Sławek oraz wielu innych wyższych oficerów. Szczególną sympatię Piłsudskiego zyskał płk Leopold Lis-Kula, poległy w 1919 roku, w walce z Ukraińcami.

Marszałek był niezwykle utalentowanym strategiem, przykładem jest jego plan obrony Warszawy - Bitwa warszawska, (zwana potocznie - Cudem nad Wisłą) - stoczona zwycięsko w dniach 12-25 sierpnia 1920 w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Uznana za 18. na liście przełomowych bitew w historii świata.

Jako wódz naczelny, Piłsudski był uwielbiany przez swoich żołnierzy i uważany słusznie za narodowego bohatera, współtwórcę odrodzonej Rzeczpospolitej.

Legioniści POW w Biłgoraju

W 1914 roku, powstała z inicjatywy J. Piłsudskiego tajna - Polska Organizacja Wojskowa, działająca w Królestwie Polskim, Galicji i Rosji. Celem POW była walka z zaborcami o niepodległość Polski. W roku 1918 wraz z Legionami Polskimi utworzyła Wojsko Polskie.

W Biłgoraju, młodzież patriotyczna idąca z duchem czasu, garnęła się do czynu niepodległościowego.

„Patronował jej kpt. Edward Madurowicz, który sprawował w Biłgoraju funkcję komendanta Biura Werbunkowego Legionów Polskich. Madurowicz oraz jego współpra-

cownicy: Poniatowski, Ambroziewicz i Platner, byli aktywnymi członkami POW. Przy czynnej współpracy miejscowej nauczycielki Marii Rogowskiej-Madurowicz, zorganizowana została drużyna skautów, przekształcona w 1916 roku, w Wojskową Kadre Młodzieżową POW liczącą kilkunastu członków.

Po zaprzysiężeniu biłgorajska drużyna POW brała udział w zajęciach teoretycznych i ćwiczeniach wojskowych, jej członkowie kolportowali tajną literaturę i prasę niepodległościową, oraz byli używani przez POW jako "łącznicy poczty i rozkazów".

Śladowym upamiętnieniem po-

staci Józefa Piłsudskiego w Biłgoraju i okolicy jest tylko nazwa ulicy i skromny pomnik w Soli k/Biłgoraja.

Kontynuatorzy

Kontynuatorem idei niepodległościowej Józefa Piłsudskiego jest dziś Związek Piłsudczyków RP. Stowarzyszenie powstało 13 września 1988 roku, w Różanie k/Warszawy pod nazwą Towarzystwo Pamięci Józefa Piłsudskiego. W roku 2000 Towarzystwo zmieniło nazwę na aktualną. Inicjatorami, była grupa działaczy niepodległościowych, intelektualistów, aktorów, ludzi nauki, kultury i sztuki, kombatanów i żołnierzy.

Związek Piłsudczyków R.P. zrzesza tysiące członków zorganizowanych w okręgach i oddziałach m.in. w miastach wojewódzkich i powiatowych.

Cele statutowe Związku to: propagowanie czynu i myśli państwowotwórczej Józefa Piłsudskiego, kształtowanie postaw obywatelskich na podstawie idei, jakie głosił, patriotyczne wychowanie młodzieży, opieka nad miejscami pamięci narodowej, gromadzenie pamiątek związanych z patronem Związku i czynem niepodległościowym, w tym też inspiracje budowy pomników i tablic pamiątkowych poświęconych Marszałkowi. Jednym z nadrzędnych zadań jest współpraca ze szkołami i młodzieżą oraz organizacjami i stowarzyszeniami kultywującymi tradycje niepodległościowe. Związek prowadzi własne wydawnictwo, kwartalnik „Piłsudczyk”. ▶



Członkowie Grupy Biłgorajskiej ZPRP z por. W. Dembowskim, od lewej: M. Tujak, S..Blicharz, K. Schodziński, M. Buczko, A. Bełzek, J. Lipiec, R. Łuczyn.

Związek przyjął formę grupy rekonstrukcyjnej Legionów Polskich posiada strój organizacyjny na wzór munduru legionowego i stopnie organizacyjne. Najwyższym organem władzy jest Kongres Delegatów. Związkiem kieruje Zarząd Krajowy na czele, którego stoi prezes gen. Stanisław W. Śliwa, człowiek niezwykle zasłużony dla Związku, wiceprezesem jest gen. Wiesław L. Ząbek, przewodniczącym sądu koleżeńskie-go gen. Stanisław Olszewski.

Związek posiada własny sztandar (sztandary mają okręgi i oddziały) i odznakę z wizerunkiem Marszałka J. Piłsudskiego. Hymnem Związku jest „Marsz Pierwszej Brygady”.

Deklaracja programowa Związku głosi, między innymi:

"Jesteśmy Piłsudczykami. Łączymy nas szacunek do Człowieka, który wbrew wszystkiemu i wszystkim budował w ludziach wiarę w przyszłą Niepodległość i do tej niepodległości naród doprowadził, chcemy, aby postać i dzieło Komendanta wrastały w narodową pamięć, aby stały się wzorem i drogowskazem dla pokoleń Polaków, dążymy do tego, aby w warunkach tworzenia nowego ładu i transformacji ustrojowej w Polsce, myśl państwowa Józefa Piłsudskiego miała istotny wpływ na działalność władz i elit politycznych, dążymy do państwa prawa i demokracji, z silną władzą wykonawczą wykluczającą anarchię. Jesteśmy spadkobiercami ruchu piłsudczykowskiego i Związków Strzeleckich II Rzeczypospolitej, będziemy dbać o godność i dumę narodową."

Członkiem Związku może zostać każdy obywatel R.P. posiadający zdolność do czynności prawnych identyfikujący się z celami statutowymi Związku.

Organizacja Związku Piłsudczyków R.P., na Lubelszczyźnie skupiona jest w Okręgu w Kraśniku. Ponadto istnieją oddziały w Lublinie, Nałęczowie, Tomaszowie Lub. i Świdniku.

W Kraśniku, z inicjatywy Klubu Oficerów Rezerwy, powstało w 1993 roku, Koło Towarzystwa Pamięci Józefa Piłsudskiego. Obecnie jako Okręg Związku, zrzesza około 140 członków, w tym około 70 członków posiada mundury organizacyjne. Okręg ma własny sztandar. Prezesem Zarządu Okręgu jest, jego współzałożyciel i oddany działacz ruchu piłsudczykowskiego, gen. Jerzy Cichocki. Duchową opiekę sprawuje ks.

Krzysztof Gajewski.

W Biłgoraju działa, od 2 lat, Koło Związku Piłsudczyków RP. Organizacja powstała z inicjatywy, znanego działacza społecznego, płk. Ryszarda Łuczyna, kierującego kołem i zarazem prezesa zarządu LOK w Biłgoraju. Koło liczy 12 członków i ciągle jest otwarte dla lokalnych patriotów zainteresowanych kultywowaniem idei Piłsudskiego. Wśród aktywnych działaczy i założycieli należy wymienić majorów: Kazimierza Schodzińskiego, Stanisława Steca, Aleksandra Bełzka, Mirosława Tujaka, Monikę Buczek, Jarosława Lipca.

Obecność Piłsudczyków jest w Biłgoraju widoczna, najczęściej podczas uroczystości patriotyczno-religijnych i państwowych. Corocznie uczestniczą na krajowym zjeździe w Częstochowie, biorąc udział w Apelu Jasnogórskim.

W znakomicie wyposażonej Sali Tradycji LOK, odbywają się okazjonalne spotkania z młodzieżą szkolną, gdzie płk. Łuczyn opowiada o działalności Piłsudskiego i dążeniach niepodległościowych Legionów.

Ocena gen. Cichockiego, Biłgorajskiej Grupy Związku jest bardzo pozytywna:

"Grupa Biłgorajska pod dowództwem płk zw. Ryszarda Łuczyna jest bardzo aktywna i zdyscyplinowana. Mocno angażuje się w działalność piłsudczykowską Okręgu, nie tylko na terenie Kraśnika lecz również województwa lubelskiego i kraju. Grupa ta posiada w swoim składzie księdza kapelana oraz dwie kobiety. Bierze czynny udział także w miejscowych uroczystościach miasta Biłgoraja, powiatu i gminy."

Z kolei płk R. Łuczyn snuje dalsze plany działań:

- W najbliższych planach, jest inicjatywa budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Biłgoraju. Wykonaliśmy już tablicę pamiątkową do tego pomnika. Chcemy utworzyć dwa komitety budowy pomnika (inicjatorów i honorowy) i jak najszybciej zająć się załatwianiem formalności oraz zbiórką funduszy na ten cel. Liczymy tu na przychylność tutejszych władz i osób zainteresowanych wsparciem tej inicjatywy. Mamy przyrzeczoną pomoc ze strony gen. Tomasza S. Madeja z Zarządu Krajowego. Marzeniem naszym jest wykonanie tego pomnika na 100-lecie odzyskania niepodległości w roku

przyszłym, byłaby to historyczna uroczystość dla naszego miasta. Mam też nadzieję, że nasze szeregi będą się stopniowo powiększać i nie zabraknie tu osób, które chciałyby włączyć się do naszych działań. Ciekawostką jest, że w szeregi Związku możemy przyjmować Polaków obco-krajowców. Mam już przyrzeczenia dwóch osób z Kanady zainteresowanych przystąpieniem do Związku.

Biłgorajszczyzna, jak dowodzi historia, zawsze była określana jako ziemia patriotów nie szczędzących najwyższej ofiary dla ojczyzny.

Dziś patriotyzm, określany kiedyś jako - najwyższy obowiązek jest nadal obowiązkiem dla narodu, kultury i tradycji, oraz troski o wolne od dyktatury - dojrzałe do demokracji państwo prawa. Państwo godności narodowej. W ten kontekst wpisują się słowa Marszałka;

"Obroń godności Polski nie tylko stanem z bronią w ręku, to codzienny sprzeciw temu co się (złego) dzieje, mówienie o tym i przeciwdziałanie bez względu na konsekwencje, codzienna walka o prawdę i odkłamywanie rzeczywistości."

Generalną wartością Związku Piłsudczyków RP jest patriotyzm i kształtowanie zintegrowanego społeczeństwa stawiającego interes i dobro Rzeczypospolitej Polskiej ponad różnicami politycznymi, światopoglądowymi, narodowościowymi i grupowymi.

Miejmy nadzieję, że te wartości w biłgorajskim społeczeństwie będą skutecznie propagowane przez piłsudczyków. ■



Święto Niepodległości państwa polskiego

Dzień 11 listopada dla Polaków jest datą symboliczną, ponieważ w tym dniu Piłsudski po powrocie z magdeburgskiego więzienia w wolnej Warszawie przejął władzę nad powstającym wojskiem. Taka bowiem była wola Tymczasowego Rządu Ludowej Republiki Polskiej w Lublinie.

Odradzanie się państwa polskiego po 123 latach niewoli przebiegało w bardzo burzliwym okresie rewolucji, strajków i niepokoїв społecznych od 1917 roku na kontynencie europejskim.

W nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele. Od razu organ ten wydał manifest do ludu polskiego, ogłaszając przejęcie władzy w kraju do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego. W ten sposób przeniesiono walkę o kształt ustroju z ulicy w ramy niepodległego państwa. Dzięki temu apelowi nie doszło do anarchii i starć na ulicach miasta.

Niespodziewanie 10 listopada 1918 roku powrócił do Warszawy Józef Piłsudski. Teraz dopiero coś konkretnego w Polsce zaczęło się dziać. Wszystkie stronnictwa polskie zażądały od Rady Regencyjnej przekazania Piłsudskiemu naczelnego dowództwa nad tworzącym się wojskiem polskim.

W tym samym dniu, bo 11 listopada 1918 roku na froncie zachodnim podpisano w miejscowości francuskiej Compiegne akt kapitulacji przez nowe władze republiki niemieckiej.

Kapitulacja nastąpiła w wyniku klęski Niemiec w wojnie z państwami Ententy oraz rewolucji listopadowej w Niemczech. Wtedy to zniesiono w Niemczech monarchię i 9 listopada 1918 roku proklamowano utworzenie republiki demokratycznej. Dwa dni później nowe władze ogłosiły gotowość kapitulacji.

Dla Polski nie był to koniec walk. Trwały bitwy o Lwów i Przemysł oraz Małopolskę Wschodnią z Ukraińcami. Było jeszcze Powstanie Wielkopolskie i trzy powstania śląskie. Całkowite zakończenie działań wojennych na obszarach Polski nastąpiło dla nas dopiero po podpisaniu traktatu pokojowego w Rydze 18 marca 1921 roku.

Jak radowano się z powrotu Piłsudskiego do kraju i objęcia przez niego naczelnej władzy cywilnej i wojskowej w Polsce wiemy dużo

z lekcji historii, reportaży radiowych i telewizyjnych, ale jak było w naszym małym wówczas sześciotysięcznym miasteczku, wiemy niewiele.

Dlatego pragnę przekazać opisy wydarzeń jakie miały miejsce w Biłgoraju od 6 do 12 listopada 1918 roku na podstawie zachowanych relacji złożonych przez biłgorajskich kronikarzy, takich jak: Sabina Sawicka, Stefania Kwiecińska, Jan Markiewicz, Jan Makarzec, Kazimierz Węgrzyn, Adam Buczek i wielu innych, jak np.: Isaac Singer laureat Nagrody Nobla w książce pt. „Urząd mojego ojca”.

Jeszcze przed powstaniem w dniu 6 listopada w Lublinie Rządu Tymczasowego, u nas w Biłgoraju, komendant powiatu jako przedstawiciel rządu austrowęgierskiego o nazwisku Carapet przekazał formalnie władze 3 listopada 1918 roku starostwu polskiemu i wyjechał z miasta. Następnego dnia, to jest 4 listopada, miejscowa drużyna POW rozbrajała żołnierzy austriackich bez większych oporów, ale żołnierzy w koszarach było już niewielu.

Władzę na szczeblu powiatu objął 3 listopada komisarz cywilny jako królewskopolski starosta. Natomiast naczelnikiem siły zbrojnej w powiecie został por. Michał Mazurkiewicz. Powołano też Straż Bezpieczeństwa Publicznego. Na jej czele stanął rejent Franciszek Wolski. Staż ta zajęła się utrzymaniem porządku w powiecie. Zachowały się w Muzeum fotografii oddziału konnego tej straży.

Przed południem 11 listopada o godzinie 10.00 rozeszła się szeroko po Biłgoraju wiadomość, że do Warszawy wrócił Józef Piłsudski. Natychmiast na rynku przed magistratem zgromadziły się tłumy mieszkańców. Byli to miejscowi kupcy, rzemieślnicy, sitarze i wyrobniicy ze wszystkich 12 ulic miasta.

Zebrany tłum oczekiwał wystąpienia burmistrza. Ale wcześniej były okrzyki: Niech żyje Piłsudski! Skończył się zabór austriacki i rosyjski! Będziemy wolni! Austriacy

por. Witold Dembowski

biłgorajczyk, urodzony w 1929 roku. Był prezes Związku Inwalidów Wojennych i Związku Kombatantów. Jest podharcemistrzem ZHP. Otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, odznakę „Weteran Walk o Niepodległość” oraz stopień porucznika.



precz z Biłgoraja! Ktoś wykrzyknął: Gdzie oni są? Idziemy ich szukać!

Młodzież z Polskiej Organizacji Wojskowej, strażacy, i skauci szybko pobiegli w kierunku koszar na Piaskach. Ale tam nie zastali już żołnierzy. Jeszcze po różnych zakamarkach, w herbaciarniach i sklepikach żydowskich spotykano tych wojaków, którzy długo usiłowali sprzedać części swojego wyposażenia wojskowego, a nawet broni, aby uzyskać pieniądze na przejazd do macierzystych stron.

W rozbrajaniu uciekających żołnierzy wyróżniali się młodzi mężczyźni z biłgorajskich organizacji takich jak: POW, „Sokół”, „Strzelec”, strażacka OSP oraz skauci. Należeli do nich: Adam Buczek, Kazimierz Dygulski, Władysław Kłosek, Wiktor Małysa, Jan Markiewicz, Jan Michalewski, Józef Obszański, Stanisław Paczos, Czesław Raduj, Stanisław Skwarek, Antoni Szubartowicz, Stanisław Szubiak, Kazimierz Węgrzyn i Jan Zajac.

Pozyskana broń od żołnierzy austriackich stała się przedmiotem sporu między organizacjami niepodległościowymi, a mianowicie o to: kto ma nią dysponować? Czy po prostu nosić? Czy ci którzy będą pełnić służbę na mieście? Ostatecznie ustalono, że ci którzy będą mieli wyznaczony dyżur na ulicach miasta. Służba Bezpieczeństwa skutecznie broniła, głównie sklepy i zakłady rzemieślnicze przed próbami kradzieży. Potencjalni grabieżcy uważali, iż jest to najlepszy czas do zdobyczy, gdy nie ma żandarmerii czy policji. Po jednym czy dwóch tygodniach zapanował w mieście spokój, opanowanie i powrót do codziennych zajęć.

Święto Niepodległości 11 listopada było w Biłgoraju bardzo uroczyste obchodzone bez żadnych protestów czy zakłóceń do 1938 roku. Potem zostały zniesione. Sejm III Rzeczypospolitej przywrócił obchody 11 listopada 1989 roku. ■

dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz dyrektor w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor kilkudziesięciu

publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

Reprezentowała ona w kierunku lewicowy w ruchu chłopskim. Program tego ugrupowania opracowany w 1922 roku nawiązywał do idei agraryzmu, postulowano walkę o „klasową politykę chłopską”. Polska miała stać się republiką ludowo-demokratyczną z jednoizbowym parlamentem. ChSR postulowało reformę rolną bez odszkodowania dla wielkich posiadaczy ziemskich, meliorację i komasację gruntów. Ugrupowanie prowadziło bardzo aktywną propagandę wśród biedoty wiejskiej¹.

Bardzo barwną postacią był założyciel wspomnianego ugrupowania ksiądz Eugeniusz Okoń. Współzałożyciel Republiki Tarnobrzeskiej, zawieszony w czynnościach kapłańskich. Był jedynym w Sejmie Ustawodawczym księdzem reprezentującym ugrupowanie lewicowe. Często oskarżany, pięciokrotnie wydany przez sejm sądom, uniewinniany. W 1928 roku wycofał się z życia politycznego i po ukorzeniu się i pokucie otrzymał stanowisko wikarego w Radomyślu².

Jednym z najbliższych współpracowników twórcy Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego był pochodzący z Soli Jan Dzikuch. Urodził się on 23 listopada 1893 roku. Pochodził z chłopskiej rodziny. Ukończył szkołę ludową, następnie w latach 1907 - 1910 pracował jako pisarz w firmie kupców drzewem „Franke” w ordynacji zamojskiej. W latach 1910 - 1912 był kamerdynerem u generalnego pełnomocnika dóbr Nisko. Następnie powrócił do rodzinnej Soli, gdzie zajął się pracą na roli w swoim sześciomorgowym gospodarstwie. Pracę tę łączył z działalnością edukacyjną wśród chłopskich dzieci³. W latach 1918 - 1922 był wójtem gminy Sól, jak również, członkiem zarządu Związku Kółek Rolniczych w powiecie Biłgoraj. Był również członkiem

Radykalne partie chłopskie w Biłgoraju w okresie międzywojennym

W okresie międzywojennym partie chłopskie w naszym regionie odgrywały znaczącą rolę. W pierwszym okresie istnienia odrodzonego państwa polskiego w Biłgoraju dużą aktywnością wykazywało się Chłopskie Stronnictwo Radykalne. Ugrupowanie to wyodrębniło się z PSL „Lewicy”. Formalnie założona w grudniu 1919 roku przez księdza Eugeniusza Okonia.

sejmiku powiatowego w Biłgoraju oraz Rady Wojewódzkiej w Lublinie⁴. Swoją działalność polityczną Jan Dzikuch związał z ruchem ludowym. Początkowo należał do PSL „Wyzwolenie”. Jednakże po dezorganizacji tej partii na Zamojszczyźnie związał się właśnie z ugrupowaniem księdza Okonia.

Chłopskie Stronnictwo Radykalne agitację polityczną w regionie Zamojszczyzny rozpoczęło jesienią 1921 roku. Za jej początek uważa się zorganizowany przez księdza Eugeniusza Okonia wiec z okazji odpustu parafialnego 23 października 1921 roku w Potoku. W swoim przemówieniu przywódca ChSR piętnował działalność posłów pierwszego sejmiku odrodzonego państwa, domagał się natychmiastowego przeprowadzenia reformy rolnej. Postulatu szybkiego przeprowadzenia reformy rolnej szczególnie bliski był Jan Dzikuch i to właśnie ten postulat zbliżył go do ChSR, a to zaowocowało bliską współpracą Dzikucha i Okonia⁵. Najbardziej aktywną działalność polityczną ugrupowanie to w powiecie biłgorajskim prowadziło w latach 1921 - 1925. Jan Dzikuch był wówczas jednym z jego przywódców⁶. Było to okres dużej aktywności politycznej Dzikucha w Biłgoraju i okolicach. Nie przepuszczał żadnej okazji do zabrania głosu i przedstawienia swoich racji⁷. O popularności Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego i samego Dzikucha w Biłgoraju świadczą wyniki wyborów do sejmiku w 1922 roku. W powiecie biłgorajskim Chłopskie Stronnictwo Radykalne uzyskało 15 974 głosy, wprowadzając ze swojej listy dwóch posłów. Wspomnianego Jana Dzikucha oraz Kazimierza Średniawę. W całym okręgu, który był oznaczony numerem 27 partia ta otrzymała 29 983 głosy⁸. W skali całego kraju ChSR osiągnęła jedynie wynik 1,44 procenta, co dało jej 9 miejsc⁹.

Wyniki te nie mogą dziwić, gdyż nasz region był typowo rolniczy, zamieszkały w dużej mierze przez ludność ubogą. Hasła reformy rolnej, jak też ideologia lewicowa miała tutaj podatny grunt. Należy jednak zauważyć, że opisywany radykalny ruch ludowy nie podważał istnienia państwowości polskiej. Sam Dzikuch mimo, że miał poglądy lewicowe, to były one dalekie od komunizmu i internacjonalizmu. Obok Jana Dzikucha do czołowych działaczy ChSR w powiecie biłgorajskim zaliczali się: Antoni Grabias, Józef Małysa, Wojciech Pułapa, Jan Saniak, Wojciech Widowski, Adam Kmieć, Józef Wróbel¹⁰. W styczniu 1926 roku w Chłopskim Stronnictwie Radykalnym wyodrębniła się grupa opozycyjna wobec stojącego na czele ugrupowania księdza Eugeniusza Okonia. Na czele tej grupy stanął Jan Dzikuch. Doprowadziło to do wystąpienia Dzikucha z ChSR i przystąpienia do Stronnictwa Chłopskiego¹¹. Jan Dzikuch został pierwszym prezesem tego ugrupowania politycznego. Ugrupowanie to opowiadało się za republikańską formą rządów, jednoizbowym parlamentem, koniecznością utworzenia rządu chłopsko-robotniczego, reformą rolną bez odszkodowania, upaństwowieniem lasów i kopalń, rozdziałem Kościoła od państwa. Zapowiadało prowadzenie klasowej polityki chłopskiej i walkę z „obszarnikami, kapitalistami, spekulantami i pośrednikami”¹².

Jan Dzikuch stosował bardzo specyficzny sposób agitacji politycznej. Większość zebrań organizował w małym gronie, przy alkoholu, w formie przyjaznej pogawędki. Jednocześnie dysponował dobrze zorganizowaną bojówką, która zabezpieczała porządek na organizowanych przez niego wiecach. W Biłgoraju taki wiec miał miejsc 1 marca 1928 roku, kiedy to właśnie jego bojówka udaremniła zorganizowanie

zgrupowań w mieście przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, Polską Partię Socjalistyczną i Ukraińsko - Narodową Gospodarczą Listę¹³. Działalność Stronnictwa Chłopskiego i jego lidera cieszyła się popularnością wśród mieszkańców Biłgoraja, jak również całego powiatu. Dowodem tego są wyniki wyborów do sejmiku w 1928 roku. Kiedy to SCh uzyskało 17 022 głosy w powiecie biłgorajskim. W całym okręgu wyborczym natomiast 37 126. Dało to jej zwycięstwo w tym okręgu, czego efektem było wprowadzenie do sejmiku dwóch posłów: Jana Dzyducha i Józefa Karwana¹⁴.

W okresie kampanii wyborczej przed wyborami samorządowymi w 1927 roku bardzo aktywny był właśnie Jan Dzyduch. Podczas wieców w maju i czerwcu otwarcie krytykował rady gminne za niewywiązywanie się z powierzonych im zadań oraz popierał kandydatów o poglądach radykalnych¹⁵. Efektem tego było aresztowanie Dzyducha. Był on jednym z pierwszych, nie licząc komunistów, aresztowanym posłem¹⁶. W związku ze wspomnianym aresztowaniem Stronnictwo Chłopskie zorganizowało kampanię mającą na celu uwolnienie Jana Dzyducha. Głównym jej elementem była petycja do władz państwowych, w której między innymi można było przeczytać, że chłopci nie mogą zrozumieć, jak za rządów Józefa Piłsudskiego może być uwięziony człowiek, który za czasów rządów Chjeno - Piasta przepowiedział przyszłe rządy Marszałka¹⁷.

W radach gmin powiatu biłgorajskiego, przed wyborami w 1927 roku z ramienia Stronnictwa Chłopskiego zasiadało 48 radnych¹⁸. Po wyborach stan posiadania tego ugrupowania w radach gmin powiatu biłgorajskiego zmniejszył się do 28 radnych¹⁹. Trzeba podkreślić, że Stronnictwo Chłopskie w powiecie biłgorajskim, nie licząc bezpartyjnych, dysponowało największą reprezentacją swoich członków w radach gmin.

Inną partią ludową zaliczaną do nurtu radykalnego, działającą w mieście i powiecie biłgorajskim była Niezależna Partia Chłopska. NPCh była pierwszą legalną rewolucyjną organizacją polityczną. Działała głównie na terenie wsi. Powstała w grudniu 1924 roku w wyniku secesji 6 posłów PSL „Wyzwolenie”. Po-

stulowała przede wszystkim utworzenie rządu robotniczo-chłopskiego oraz przeprowadzenie radykalnej reformy rolnej poprzez wyłączenie wielkiej własności bez odszkodowania. Utrzymywała ściśle związki z komunistami²⁰. Cechą charakterystyczną tego ugrupowania w powiecie biłgorajskim było to, że wśród jej członków nie znalazła się żadna kobieta²¹. W powiecie biłgorajskim siedzibą komitetu powiatowego był Księżpól. Przewodniczącym został Jan Łohin. Aktywnością wyróżniał się również Grzegorz Radyk²². W powiecie biłgorajskim organizacja liczyła 91 członków²³. Po zamachu majowym partia ta urzędowała szereg wieców na których posłowie wyjaśniali sytuację polityczną po przewrocie Józefa Piłsudskiego. Taki też wiec w powiecie biłgorajskim odbył się 25 maja 1926 roku w Księżpolu²⁴.

W 1927 roku NPCh została zdelegalizowana. Podczas przeszukań mieszkań działaczy NPCh pod kątem ich współpracowników z również zdelegalizowaną KPP, w powiat biłgorajski był jednym z nielicznych, gdzie w mieszkaniach działaczy NPCh znajdowano ulotki i inne materiały komunistyczne²⁵. Zresztą niektórzy działacze NPCh po 1927 roku związali się bliżej z ruchem komunistycznym. Przykładem może być Antoni Pierścionek pochodzący z Harasiuk, który do 1927 roku działał w NPCh, a w roku 1928 wstąpił do KPP w Biłgoraju²⁶. Przedstawicielem koła NPCh w Księżpolu był Jan Stańka, aresztowany w 1928 roku²⁷. Sprawdzianem wpływów opisywanej partii były wybory samorządowe do rad gminnych i miejskich z lat 1926 - 1928. Oczywiście NPCh po zdelegalizowaniu miała znacznie utrudnioną możliwość agitacji politycznej. Jednakże o popularności radykalnych poglądów ludowych w powiecie biłgorajskim świadczył fakt uzyskania siedmiu mandatów do rady gminy przez osoby związane z NPCh²⁸. ■

Przypisy:

1. E. Walczak, Chłopskie Stronnictwo Radykalne, [w:] Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1999, s. 61.

2. Tenże, Okoń Eugeniusz, [w:] Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1999, s. 267; zob. też: T. Rek, Książdz Eugeniusz Okoń, Warszawa 1962.

3. Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919 - 1939. Słownik biograficzny, t. 1, opracowanie autorskie M. Smogorzewska, red. naukowa A. K. Kunert, Warszawa 1998, s. 450; J. Hempel, Jan Dzyduch [w:] Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej, red. naukowa J. M. Majchrowski przy współpracy G. Mazura i K. Stepana, Warszawa 1994, s. 272; A. Balicki, Jan Dzyduch poseł z Soli, [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej. Biłgorajanie, Biłgoraj 2007, s. 21.

4. Posłowie i senatorowie ..., s. 450.

5. J. Jachymek, A. Koprukowniak, J. Marszałek, Ruch ludowy na Zamojszczyźnie, Warszawa 1980, s. 84.

6. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, Dzieje Biłgoraja, Lublin 1985, s. 200.

7. A. Balicki, dz. cyt., s. 22.

8. T. Rzepecki, W. Rzepecki, Sejm i senat 1922 - 1927, Poznań 1923, s. 226.

9. Tamże, s. 486.

10. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 200.

11. Szerzej zob. A. Więzikowa, Stronnictwo Chłopskie (1926 - 1931), Warszawa 1963.

12. A. Kołodziejczyk, Stronnictwo Chłopskie, [w:] Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1999, s. 430.

13. J. Jachymek, A. Koprukowniak, J. Marszałek, dz. cyt., s. 97.

14. T. Rzepecki, K. Rzepecki, Sejm i senat 1928 - 1933, Poznań 1928, s. 63.

15. J. Jachymek, A. Koprukowniak, J. Marszałek, dz. cyt., s. 107.

16. J. Borkowski, Ludowcy w II Rzeczypospolitej, t. 1..., s. 244.

17. Tamże.

18. J. Szaflik, Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” 1926 - 1931, Warszawa 1970, s. 281.

19. Tamże, s. 287.

20. A. Kołodziejczyk, Niezależna Partia Chłopska, [w:] Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1999, s. 258.

21. B. Dymek, Niezależna Partia Chłopska, Warszawa 1972, s. 211.

22. Tamże, s. 362.

23. Tamże, s. 365.

24. Tamże, s. 249.

25. Tamże, s. 317.

26. Por. Tamże, s. 343 i J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 196.

27. B. Dymek dz. cyt., s. 331.

28. Tamże, s. 344.



**Andrzej Czacharowski**

krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK, regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

Andrzej Kiszka urodził się 21.10.1921 roku we wsi Maziarnia w rodzinie chłopskiej. Przed wybuchem wojny ukończył 5 klas szkoły powszechnej oraz pracował jako sezonowy robotnik leśny. Do konspiracji niepodległościowej wstąpił już w 1941 roku. Początkowo był żołnierzem Batalionów Chłopskich, następnie w placówce terenowej wsi Maziarnia scalonych ze sobą organizacji Narodowej Organizacji Wojskowej i Armii Krajowej. W trakcie akcji pacyfikacyjnych przeprowadzonych przez Niemców na terenie Zamojszczyzny w lecie 1943 roku wstąpił na krótko w szeregi oddziału partyzanckiego NOW-AK dowodzonego przez por. Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana”, którego zastępcą był Bolesław Usow „Konar”, nadleśniczy Nadleśnictwa Huta Krzeszowska. Po zakończeniu pacyfikacji powrócił do rodzinnej Maziarni. Podczas operacji przeciwpartyzanckiej „Sturmwind I” w czerwcu 1944 roku został schwytany przez wspierających Niemców Kałmuków, po czym udało mu się zbiec.

Po wkroczeniu na Lubelszczyznę Armii Czerwonej na rozkaz dowódcy placówki terenowej AK w Hucie Krzeszowskiej wstąpił do Milicji Obywatelskiej w celu informowania o akcjach aparatu bezpieczeństwa skierowanych wobec podziemia antykomunistycznego i represjach ludności cywilnej. Po odkryciu swojego nazwiska na liście NKWD, w której znajdowały się osoby mające być aresztowane i wywiezione do ZSRR Andrzej Kiszka opuścił posterunek MO i rozpoczął ukrywanie się przed komunistycznymi służbami bezpieczeństwa. Mimo, że nie należał w tym czasie do żadnej organizacji konspiracyjnej został informatorem i wspierał aprowizacyjnie żołnierzy NZW. Po ogłoszeniu amnestii w 1947 roku zdecydował się na ujawnienie. Pomimo tego nie zaprzestano inwigilacji wobec jego osoby

Przedostatni partyzant polski II wojny światowej, Andrzej Kiszka ps. Dąb

W czwartek, 20 lipca mijającego roku w lesie między Ciosmami a Hutą Krzeszowską, odbyły się uroczystości upamiętniające przedostatniego polskiego partyzanta II wojny światowej, Andrzeja Kiskę ps. Dąb. Na uroczystość złożyła się Msza Święta koncelebrowana przez 5 kapłanów, poświęcenie krzyża oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej usytuowanej obok miejsca, w którym 60 funkcjonariuszy Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa ujęło w ostatnich dniach 1961 roku Andrzeja Kiskę. Warto w tym miejscu przytoczyć krótki biogram tego niezwykłego człowieka.



Obelisk upamiętniający miejsce w którym ukrywał się Andrzej Kiszka ps. Dąb

i prób jego aresztowania. W konsekwencji Andrzej Kiszka powtórnie zaczął się ukrywać, po czym wstąpił do oddziału zbrojonego NZW dowodzonego przez jego kolegę ze szkolnej ławy Adama Kusza „Garbatego”. Oddział ten 19.08.1950 roku został otoczony pod miejscowością Szklarnia w Lasach Janowskich przez grupę operacyjną Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Urzędu Bezpieczeństwa. Z okrażenia udało się wydostać jedynie 5 żołnierzom NZW, w tym Andrzejowi Kiszce, reszta poległa w nierównej walce.

Do listopada 1952 roku działał i ukrywał się dalej wraz z kolegami, którzy przeżyli obławę. Gdy poległ w wyniku kolejnych obław prowadzonych przez UB Kiszka ukrywał się samotnie w coraz trudniejszych warunkach szalejącego terroru komunistycznego. Rzesza funkcjonariuszy UB, MO oraz „tajni współpracownicy” wykorzystywali każdą

możliwość, aby odkryć miejsce jego ukrycia.

Ciężkie represje dotknęły rodzinę ukrywającego się. W wyniku śledztwa zmarł jego ojciec ciężko pobity przez funkcjonariuszy UB. Ukrywanie się było dla niego szansą na zachowanie wolności, zdrowia i życia ponieważ w tym okresie sądy w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej skazywały żołnierzy podziemia antykomunistycznego na długoletnie wyroki pozbawiania wolności i nierzadko na karę śmierci. W tym celu w 1953 roku z pomocą wspierających go kolegów wykopał ziemny schron, w którym ukrywał się z przerwami przez 9 długich lat w oczekiwaniu na zmianę sytuacji politycznej umożliwiającej wyjście z „podziemia”.

Przez ten okres pełnej izolacji wszelkiej pomocy aprowizacyjnej, mimo ryzyka bardzo poważnych konsekwencji, udzielali mu mieszkańcy okolicznych wiosek i rodzi-

na. Pomimo zachowania wszelkich zasad konspiracji Andrzej Kiszka został aresztowany 30.12.1961 roku po odnalezieniu jego bunkra przez SB i milicję. Aresztowany został skazany 25.07.1962 roku na dożywotnie więzienie. W 1963 roku Sąd Najwyższy obniżył wyrok na piętnaście lat więzienia. Na wolność wyszedł w 1971 roku po 9 latach i 7 miesiącach więzienia. Na krótko powrócił w rodzinne strony. W wyniku inwigilacji prowadzonej przez władze PRL wobec niego, jego rodziny i znajomych wyjechał na tzw. „ziemie odzyskane” w okolice Szczecina, gdzie się osiedlił i mieszkał do śmierci. Zmarł 14.06.2017 roku. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Rogowie w województwie zachodniopomorskim. Prezydent Lech Kaczyński w sierpniu 2007 roku odznaczył Andrzeja Kiskę Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Pośmiertnie decyzją ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza otrzymał awans na stopień pułkownika. Losy Andrzeja Kiszki w latach pięćdziesiątych podobnie jak samotna walka i trwanie w konspiracji paruset „ostatnich leśnych”, „niezłomnych żołnierzy” rozbitego już podziemia niepodległościowego były ostatnim symbolicznym akordem zbrojnego oporu przeciwko sowietyzacji Polski.

Uroczystości przewodniczył Marian Kurzyna Prezes Oddziału PTTK w Biłgoraju, któremu pomagał główny inicjator wydarzenia, Zbigniew Markut, Prezes Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Stalowej Woli. Wśród zaproszonych gości byli między innymi przedstawiciele wojewody lubelskiego w osobie Sekretarza Wojewody, Andrzeja Szarlipa, Zastępcy Dyrektora Regionalnej Dyrekcji lasów Państwowych w Lublinie, dr. Adama Kornata, Nadleśniczego Nadleśnictwa Biłgoraj Piotra Mroza, oraz przedstawiciele nadleśnictw z Janowa Lubelskiego, Józefowa, Leśniczowie Nadleśnictwa Biłgoraj, kombatanci, leśnicy, harcerze, przedstawiciele Społecznego Komitetu Upamiętnienia Miejsc Pamięci Narodowej przy parafii pw. św. Marii Magdaleny w Biłgoraju, członkowie strzeleckiego klubu Victoria, grupa kibiców BKS Łada Biłgoraj oraz miejscowa ludność, grupy rekonstrukcyjna z Radzyna Podlaskiego i Biłgoraja.

Samorządy biłgorajskie reprezentowane były przez członka Zarzą-

du Powiatu Biłgorajskiego, Wiesława Lipca, zastępcę Wójta Gminy Biłgoraj, Wojciecha Dziducha, Wśród przedstawicieli powiatu niżańskiego znaleźli się Robert Bednarz Starosta Niżański, Henryk Bździuch wójt Harasiuk, Waldemar Ślusarczyk przewodniczący Rady Miejskiej w Nisku, Magdalena Hasiak sekretarz gminy Ulanów, Jan Kował radny i reprezentant Lasów Państwowych, żołnierze z 3 Batalionu Inżynieryjnego z Niska.

Na uroczystości reprezentowane były Oddziały Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Stalowej Woli, jako współorganizatorzy uroczystości w osobach między innymi wspomnianego prezesa Zbigniewa Markuta, Grażyny Bogacz, Mariusza Kowalika, Tadeusza Puchalskiego oraz w Biłgoraju w osobach pana Jerzego Blicharza, Jerzego Nizio.

Wśród gości znalazł się także Edward Jarosz, przyjaciel Andrzeja Kiszki z okresu drugiej okupacji (który za działalność w podziemiu antykomunistycznym przesiedział kilka lat w więzieniu). Wyjątkowym gościem była Maria Mirecka-Loryś, działaczka podziemia narodowego w latach 1939-1945, członkini Narodowej Organizacji Wojskowej, komendantka główna Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Kobiet, członkini ZG Związku Polek w Ameryce oraz dyrektor Krajowego Zarządu Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Najważniejszą częścią uroczystości była odprawiona w intencji Andrzeja Kiszki i jego rodziny Msza Święta, którą sprawowali: proboszcz parafii w Hucie Krzeszowskiej dr Krzysztof Koproński, kapelan lubelskich leśników ks. Wiesław Oleszek z Hrubieszowa, duszpasterz rolników diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. kanonik Józef Bednarski i ks. Mateusz Krzaczkowski z Soli. Okolicznościową homilię odnoszącą się do losów Andrzeja Kiszki i „Żołnierzy Niezłomnych” wygłosił proboszcz parafii pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Bidaczowie Starym, ks. Rudolf Karaś. Po Eucharystii został poświęcony krzyż wykonany przez Henryka Szczachora z Soli oraz odsłonięto pamiątkową tablicę. Honorową wartę pełnili członkowie Biłgorajskiego Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych oraz harcerze.

Listy okolicznościowe przesłali na uroczystość posłowie Sławomir

Zawiślak i Piotr Olszówka

W uroczystościach uczestniczyła również rodzina Andrzeja Kiszki: Władysław Kiszka ze Stalowej Woli, wnuk siostry Tomasz Sobilo oraz bratanek Krzysztof Kiszka, zastępca wójta Gminy Harasiuki, który w imieniu rodziny zabrał głos na uroczystości.

Organizatorami i inicjatorami uroczystości był Zarząd Koła Obwodu Nisko - Stalowa Wola Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wspólnie z Nadleśnictwem Biłgoraj oraz Oddziałem PTTK w Biłgoraju.

Miejsce uroczystości położone w pięknym sosnowym borze na granicy dwóch województw, powiatów i gmin, jak się można domyślać, jest dość daleko od uczęszczanych dróg, ale nie aż tak, żeby nie dało się tam dojechać. Tym bardziej, że dla tej właśnie uroczystej chwili upamiętnienia Andrzeja Kiszki, jego rodziny i wszystkich jego znajomych, którzy wspólnie w okresie powojennym przeżywali tragizmy prześladowań i tortur leśnicy wybudowali w miarę wygodny kawałek utwardzonej drogi. Wystarczy dojechać do Ciosmów, po 1,5 km skręcić w lewo, przejechać pod wiaduktem kolejowym LHS i dojechawszy asfaltową wąską drogą do osady leśnej skręcić w lewo i po kolejnym 1,5 ponownie skręcić w szutrową drogę i znajdziecie Państwo krzyż, tablicę, obelisk i resztki bunkra, z którego wyciągnięto i aresztowano 31 grudnia 1961 roku żołnierza niezłomnego, Andrzeja Kiskę. ■



Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

W marcu, pożegnaliśmy **mjr. Stanisława Mazura**, żołnierza AK podziemia niepodległościowego. Wojenne przeżycia opisał w książce „Wspomnienia z tamtych lat”. Był aktywnym działaczem kombatanckim, współorganizował ważne uroczystości, na których dzielił się wiedzą historyczną. Czynił to również na licznych spotkaniach, m.in. z młodzieżą szkolną. Poznałam majora dość dawno, był u mojego teścia, pułkownika Andrzeja Olszewskiego, z którym był zaprzyjaźniony. Tematyka wojenna, ale i współczesność, były tematami długich rozmów, przy kieliszku dobrej nalewki. Wiele lat później spotykaliśmy się na zebraniach Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Stanisław Mazur, był przykładem kultury osobistej i życzliwości, którą potrafił okazać, zwłaszcza w trudnej dla kogoś sytuacji życiowej. Był autorem poezji i prozy, pisał również teksty publicystyczne.

Tegoroczne przedwiośnie okazało się ostatnim w życiu **Wojciecha Młynarskiego**, popularnego poety i wykonawcy piosenek literackich, satyryka, artysty kabaretowego, dramaturga, autora librett operowych, reżysera itd. Karierę zawdzięcza mu niezliczona ilość artystów, którym napisał teksty piosenek, docenione przez publiczność i jurorskie gremia na festiwalach. Zresztą, sam był świetnym wykonawcą, laureatem wielu nagród. Twórczość Młynarskiego, charakteryzuje różnorodność pod względem formy i treści. Za fasadą inteligentnej satyry, to utwory z błyskotliwym przesłaniem, z akcentami filozoficznej refleksji. Wiersze pisał już w dzieciństwie, jako satyryk zaistniał w latach licealnych. Na początku lat sześćdziesiątych (minionego wieku), związał się ze studenckim kabaretem „Hybrydy”, skupiającym

W jesiennej zadumie

Przychodzi jesień deszczem tonąca, albo barwna w słonecznej, złocistej bramie. Refleksyjny smutek, smutek, zadumanie. Przepustka do wspomnień, wieczne przemijanie. Ten mój dawny wiersz, jest wstępem do przypomnienia kilkorga niezwykłych rodaków ze środowiska kultury, którzy w tym roku odeszli.

literatów, wokalistów itp. Wiele utworów Młynarskiego stało się ponadczasowym hitem, jak chociażby „Ludzie to kupią”, „Jesteśmy na wczasach”, „Jesienny pan”, „Przyjdzie walec i wyrówna”, „Z kim ci będzie tak źle, jak ze mną”, „W Polskę idziemy” itd. Po ukończeniu studiów, proponowano mu pozostanie na uczelni, nie skorzystał z tej szansy, wolał pracę w zawodzie artystycznym, co umożliwił mu wszechstronny talent. **„Rodacy! Róbmy swoje! Niejedną jeszcze paranoję przetrwać przyjdzie robiąc swoje!”** pisał wiele lat temu. Tekst nie traci na aktualności. Wojciech Młynarski zmarł w marcu, w wieku 75 lat.

Któż nie oglądał „Zakazanych piosenek”, pierwszego po wojnie polskiego filmu fabularnego, z **Danutą Szaflarską** w jednej z głównych ról. Po latach odniosła się w mediach do tej ekranizacji: **„Myślę, że ten film dobrze oddał atmosferę życia w okupowanej Warszawie i świetnie oddaje charakter jego mieszkańców.** Piosenki, które tam się pojawiły, sama dobrze znałam z warszawskiej ulicy.” Szaflarską znamy również z filmu „Skarb”, „Przedwiośnie”, „Korczak”, „Lalka”, „Dolina Issy”, „Królowa chmur” i wielu innych. W sumie zagrała ponad 80. ról teatralnych i ponad 100. filmowych. W 1939 roku, ukończyła studia aktorskie w Warszawie, od tamtej pory datuje się jej kariera zawodowa. „Teatr jest dla mnie chorobą nieuleczalną, jest jak narkotyki”- powiedziała w jednym z wywiadów. Za rolę w filmie „Pora umierać” z 2007 roku otrzymała nagrodę dla najlepszej aktorki Festiwalu w Gdyni oraz Polską Nagrodę Filmową „Orlą”. Pogodna, wciąż pełna uroku i energii, występowała niemalże do końca swoich dni. Zwykle z poczuciem humoru potrafiła opowiadać o życiu, nawet o bardzo dramatycznych wydarzeniach, jakie były jej udziałem, choćby w czasie Powstania Warszawskiego (była łączniczką i wywiadowcą). **„Ludzie często mnie pytają, co**

robić, aby tak długo żyć? Nie wiem. Ja niczego specjalnego nie robię. Po prostu kocham życie we wszystkich jego barwach, odcieniach i cieniach. Życie zawsze jest cudem” - powiedziała artystka w wywiadzie dla „Dziennika Teatralnego”. Danuta Szaflarska zmarła 19 lutego, wkrótce po 102. urodzinach.

W maju, zaskoczyła nas śmierć **Zbigniewa Wodeckiego**, muzyka, piosenkarza, kompozytora. Przeżył 67 lat. Z wyglądu był młodszy od metryki, a jednak komplikacje w leczeniu poważnej choroby, przedwcześnie przerwały mu życie. Z muzyką związany był od zawsze, z racji zawodu ojca. Zbigniew, już w wieku 5. lat rozpoczął naukę w szkole muzycznej. Kontynuował ją w kolejnych etapach życia. Był znakomicie wykształconym multiinstrumentalistą, kiedy trafił do krakowskiej Piwnicy pod Baranami i zespołu ANAWA. W latach 1968 - 1973 akompaniował Ewie Demarczyk. Jako piosenkarz zadebiutował w Opolu w 1972 roku. Od tamtej pory z sukcesem rozwijała się jego kariera wokalna. Pamiętam jego koncert w amfiteatrze w Woli Dużej, pod koniec lat siedemdziesiątych. Wtedy „na żywo” widziałam go pierwszy raz. Na koncertach zawsze zachwycał urokiem osobistym, barwą głosu i repertuarem. „Zacznij od Bacha”, „Chałupy welcome to”, „Izolda”, „Z tobą chcę oglądać świat” (w duecie ze Zdzisławą Sośnicką), to tylko niektóre z jego przebojów. Z żartobliwym dystansem odnosił się do popularnej piosenki „Pszczółka Maja”, o którą zwykle dopominała się publiczność. W jednym z ostatnich wywiadów powiedziała: **„Nauczyć się żyć chwilą, która jest. To znaczy przyjąć, że wszystko to, co było, ale już tego nie ma, a to co będzie, tak naprawdę, nie musi się zdarzyć. A więc bawić się tak, jakby to był ostatni dzień naszego życia. Taka postawa dotyczy zresztą nie tylko zabawy. To ideał życia w ogóle.**

W sierpniu zmarł **Janusz Głowacki** - ceniony prozaik, dramatopisarz, scenarzysta, autor felietonów i słuchowisk radiowych, eseista. Miał 79 lat. Pod koniec studiów polonistycznych na UW, zadebiutował w 1960 roku w „Almanachu Młodych” opowiadaniem „Na plaży”. Następnie podjął współpracę z piśmie „Kultura”, gdzie publikowano jego felietony i opowiadania. Popularność na przestrzeni lat, przyniosły mu również scenariusze do filmów, to m.in. „Polowanie na muchy”, „Trzeba zabić tę miłość”, „Wałęsa. Człowiek nadziei” i wiele innych. Głowacki, był współscenarzystą (wraz z Markiem Piwowskim) kultowego „Rejsu”. Na liście jego dokonań są również filmy dokumentalne. Po wyjeździe w 1981 roku do Londynu na premierę jego sztuki „Kopciuch”, ze względu na stan wojenny w Polsce, postanowił pozostać poza krajem. Przez wiele lat mieszkał w Stanach Zjednoczonych, gdzie doświadczył trudnego losu emigranta, zanim został wykładowcą na kilku uczelniach. Z czasem jego artykuły i eseje zaczęto publikować w New York Public, a przede wszystkim zasłynął jako dramatopisarz. W 1986 roku popularność przyniosła mu sztuka „Polowanie na karaluchy”, największym sukcesem okazała się „Antyгона w Nowym Jorku” (1992 roku), wielokrotnie grana w USA i Europie. Twórczość Głowackiego została przetłumaczona na wiele języków. Z właściwym mu sarkazmem pisarz wypowiadał się o Polakach „**Bo coś takiego jest nad Wisłą, że bardzo lubimy kogoś podrzucać do góry, a potem upuścić i wdeptać. Można nam wiele zarzucić, ale jesteśmy wyrozumiali jak mało kto. Tylko jednego wybaczyć nie możemy. Sukcesu. Co do Boga, to się go boją, a jak ja się go boję, to znaczy, że jest**”.

Wielką stratą dla polskiego dziennikarstwa, jest przedwczesna śmierć **Grzegorza Miecugowa**. Za pośrednictwem radia i telewizji znaleźliśmy go od wielu lat. Krakus z pochodzenia, po latach, z powodu obowiązków zawodowych przeprowadził się do Warszawy. Autor wielu programów, związany m.in. z Katedrą Dziennikarstwa Collegium Civitas. Wyszkolił wielu pracowników radia i telewizji. Zasłynął jako reformator mediów publicystycznych, twórca licznych nowości progra-

mowych. Przez wiele lat związany z mediami publicznymi, następnie z powodzeniem współtworzył stację TVN, stawiając na programy o różnorodnej tematyce (rozrywka, publicystyka, świat nauki itd.). Jego programy „Szkło kontaktowe”, czy „Inny punkt widzenia”, spotkały się ze szczególnym zainteresowaniem. Redaktor, z powagą odnosił się do tematyki poruszanej przez widzów, zwykle z opanowaniem reagując nawet na agresywne wypowiedzi niektórych rozmówców. „**To jest program, który ma bez żółci pokazywać, jak sprawy się mają. A nigdy nie jest tak, że mają się doskonale albo fatalnie**”. Był autorem i współautorem książek, pisał również scenariusze, zagrał w kilku filmach. Wyróżniał się erudycją i pracowitością. Mimo problemów ze zdrowiem, nie potrafił zwolnić tempa zajęć, zmarł 5 września. Miał 61 lat. Tłumy ludzi pożegnały go na wojskowych Powązkach w Warszawie. Brakuje nam jego uśmiechu, celnych ripost i filozoficznych rozważań.

Tegoroczny dzień Wszystkich Świętych zgromadził rodziny i przyjaciół przy najświeższych grobach artystów, którzy nie całkiem przeminęli, zostały ich dokonania. Wszyscy, pochylamy się nad mogiłami swoich bliskich. Napisałam o tym wiersz.

ZADUSZKI

*rude liście nad krzyżami
na klęcznikach tęsknota
w modlitewnej zadumie
zaduszkowe refleksje
na granicy życia i śmierci
salwa kwiaty białoczerwone
przy grobach znanych i nieznanym*
*chybotliwe płomienie wielkiej
historii
i każdego z osobna
żar się zniczu rozbłyśnij jak
pamięć ■*



Było...

Rajd Złota Jesień na Roztoczu

21 października na starcie dwudniowego Rajdu stanęło 50 rowerzystów. Uczestnicy przyjechali z Lublina, Hrubieszowa, Józefowa, Krakowa, Księżpola, Lubyczy Królewskiej, czy Tomaszowa Lubelskiego i Zamościa. Trasa była trudna, z licznymi podjazdami i zjazdami w tzw. terenie, wiodła szlakami: Geoturystycznym Roztocza Środkowego, Green Velo, Centralnym Rowerowym Roztocza i Centralnym Pieszym Roztocza oraz Trasą rowerową do Florianki.

Drugiego dnia rajdu trasa rajdu wiodła po mapie wydarzeń z drugiej wojny światowej. Rowerzyści odwiedzili m. in. zrekonstruowaną ziemiankę dowódcy oddziału AK Konrada Bartoszewskiego oraz partyzancki szpital polowy. Patronat medialny nad rajdem objęło Polskie Radio Lublin.

Podziękowanie Bogu za plony i urodzaj.

W sierpniu w Bukowej miały miejsce Dożynki Gminno - Parafialne Gminy Biłgoraj. W tradycyjnych obchodach uroczystości dożynekowych udział wzięło 14 delegacji wieńcowych. Dożynki rozpoczęły się uroczystą Mszą Świętą sprawowaną w kościele pw. Św. Andrzeja Boboli w Bukowej. Podczas mszy zostały poświęcone chleby upieczone z mąki z tegorocznych zbiorów oraz wieńce przeniesione przez delegacje wieńcowe z poszczególnych sołectw. Starostowie dożynek sypali ziarnem na szczęście oraz częstowali przybyłych gości chlebem i ciastem. Na scenie prezentowały się gminne zespoły śpiewacze w dożynekowym repertuarze

Tradycyjnie podczas dożynek organizowany jest konkurs „Na najpiękniejszy wieniec dożynekowy”. Za najpiękniejszy, tradycyjny wieniec dożynekowy uznano wieniec delegacji z Korytkowa Dużego. II miejsce w konkursie zajęł wieniec delegacji z Ciosmów, a III delegacji z Nadrzecza.

Dożytkom towarzyszyła wystawa plodów rolnych przygotowana przez Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Biłgoraju, pokazy i warsztaty wykonywania sera i masła z mleka krowiego przygotowane przez Zagrodę Mleczną „U Zawadzkiej”, warsztaty wicia wianków zorganizowane przez Szkołę Podstawową im. Ks. Jerzego Popiełuszki w Bukowej, pokaz strugania łyżek w wykonaniu Antoniego Frączka

Andrzej Czacharowski



krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK, regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

Prace zgromadzone na wystawie pochodzą w większości ze zbiorów rodziny Państwa Knappów, znajomych i nielicznych zbiorów własnych muzeum. Na tę ważną uroczystość został wydany przez Muzeum Ziemi Biłgorajskiej katalog wystawy opracowany przez rodzinę państwa Knappów: Małgorzatę Knapp i Witolda Sadowskiego. Na wystawie został zaprezentowany ofiarowany przez Stefana Knappa dla kościołka p. w. św. Jerzego obraz wykonany emalią na blasze, jeden z serii namalowanych dla papieża Jana Pawła II, przedstawiających temat krzyża. Obraz ten przekazała do świątyni Małgorzata Knapp, córka brata Stefana, Zygmunta Knappa.

Niestety nie udało się zamieścić na wystawie znanego w naszym mieście portretu Mikołaja Kopernika, autorstwa Knappa, gdyż ten najpierw podarowany władzom miasta, przekazany na krótko muzeum, a potem darowany do nowo wybudowanego budynku Liceum Ogólnokształcącego, dla bezpieczeństwa został tak przymocowany do ściany na korytarzu I piętra budynku szkoły, że bez uszczerbku na dziele nie udałooby się go zdemontować. Jednak nie należy narzekać na taką okoliczność, bo obraz z serii "Mikołaj Kopernik" niezabezpieczony, tak jak w Biłgoraju, zniknął bezpowrotnie z budynku siedziby Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. I żadna to satysfakcja, że złodziej siedzą za ten czyn za kratkami, o czym opowiedział nam kuzyn Stefana Knappa, Witold Sadowski. Jeszcze jedną bardzo pożyteczną konsekwencją ma takie zabezpieczenie biłgorajskiego Kopernika w budynku LO im. ONZ. Dzięki wspólnej inicjatywie Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego, Dyrekcji Szkoły oraz znawcy twórczości Stefana Knappa, Marka Świcy, dyrektora Muzeum Fotografii Miasta Krakowa powstała ściana pamięci tego wybitnego i znanego na całym świecie biłgorajskiego artysty plastyka. Oficjalna jej prezentacja odbyła się jako część obchodów 80 lecia istnienia Liceum Ogólnokształcącego im. ONZ w Biłgoraju.

Wystawa twórczości, rodowitego

Knapp w muzeum

W skwarne wczesne popołudnie 17 lipca 2017 roku w Muzeum Ziemi Biłgorajskiej odbył się bardzo skromny, ale jakże ważny dla naszego miasta wernisaż wystawy Stefana Knappa "Urodziłem się w Biłgoraju". Rodowitego biłgorajanina, którego sława artysty plastyka znana jest na wszystkich kontynentach. Wernisaż połączony był z promocją jego autobiografii pt. "Kwadratowe słońce".



Rodzina Stefana Knappa oraz organizatorzy wystawy

biłgorajanina, odbyła się po raz pierwszy w jego mieście urodzin, dzieciństwa i wczesnej młodości, chociaż jego prace gościły w największych i najważniejszych galeriach świata: Nowym Jorku, Londynie, Paryżu, Monachium, Amsterdamie, Caracas czy Buenos Aires. W Polsce Knapp również jest znany choćby poprzez jego murale w Toruniu, Olsztynie i Warszawie. W Biłgoraju jak dotąd nie bardzo. Bo nawet wiszący, wspomniany wcześniej portret Mikołaja Kopernika ręki Stefana był dla kilku pokoleń uczniów, a pewnie też większej części nauczycieli liceum jedynie artystyczną zagadką. Historia więc poznania i uznania dokonana artystycznych Stefana Knappa jest potwierdzeniem starej prawdy, że trudno jest być prorokiem we własnym kraju.

Na wernisażu zgromadzili się biłgorajscy miłośnicy twórczości Stefana Knappa, a jak wspominałem jest mało znana w naszym mieście, więc i nie było ich dużo oraz rodzina artysty reprezentująca nieżyjących: siostrę Stefana Knappa, brata Roberta i brata Zygmunta. Niestety nie pojawił się nikt z dzieci lub rodzin dzieci Stefana Knappa tego dnia, ale jak wiem już teraz, pod koniec września do muzeum przybyła córka z mężem z Nowej Zelandii.

W towarzyskich rozmowach, jeszcze przed oficjalną częścią, wszyscy mogli się nacieszyć spotkaniem z rodziną artysty. Jej bardzo życzliwy sto-

sunek do nas mieszkańców Biłgoraja przeniósł się na wspaniałą atmosferę spotkania. Po licznych wywiadach z mediami biłgorajskimi dyrektor muzeum, Dorota Skakuj rozpoczęła część oficjalną, na którą złożyła się krótka wypowiedź Małgorzaty Knapp i Witolda Sadowskiego, rodziny artysty, piszącego te słowa Andrzeja Czacharowskiego, reprezentującego wydawcę książki, Biłgorajskie Towarzystwo Regionalne oraz na zakończenie księdza prałata Stanisława Budzyńskiego, który krótką modlitwą wspominał polskich zesłańców syberyjskich, którym był też autor "Kwadratowego słońca".

Wystawa twórczości, ale też wystawa prezentująca biografię artysty i jego zasłużonej dla miasta rodziny, ma funkcjonować w Muzeum Ziemi Biłgorajskiej do końca grudnia. Warto ją odwiedzić, gdyż oprócz obrazów i dokumentów można obejrzeć kilka filmów zrealizowanych też w naszym mieście, których bohaterem jest Stefan Knapp. Okazją do jej odwiedzenia była sesja popularnonaukowa w dniu 27 października w Liceum Ogólnokształcącym im. ONZ w Biłgoraju, którą jak co roku od kilku lat organizuje Biłgorajskie Towarzystwo Regionalne, a której tematem było życie i twórczość Stefana Knappa. ■

Biłgoraj w poezji Jacka Żybury

Na jednym z zebrań Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego, Jacek Żybura, (polonista), przedstawił zebranym tomiki swych wierszy pod tytułem „Biłgoraj ze starych fotografii”. Czytał fragmenty tych wierszy a następnie tomiki rozdał zebranym.

Już w pierwszym rozdziale zatytułowanym „Czwartek na biłgorajskim rynku” bardzo trafnie przedstawiony ten czwartek, bo to dzień targowy miasta.

- Jeszcze noc ciemnością swą wisiała nad miastem, a już otwierały się domów okiennice, już słychać było furmanki toczące się po bruku, dudnienie kopyt końskich, idące objuczone tobołkami kobiety. Gdy zgasną gwiazdy jest dzień, zaczyna się być duszno. Na wozach kury i geśi, wrzyby i jabłka, na stołach chleby, garnki i przetaki, kobiałki z jagodą, masłem i jajkami. Gdzieś w pobliżu rzy koń z uchem okręconym słomą. Wokół wrzaski, krzyki, targi i żydowski szwargot też.

Pamiętam tamten rynek, te targi, a działało to wokół miejskiego ratusza – magistratu, za którym stał drewniany budynek miejskiego kina. Odbywały się w tym budynku też przedstawienia.

W rozdziale II czytamy o ulicy Nadstawnej. Dlaczego Nadstawna? Bo tam były kiedyś stawy, blisko rzeka, teraz tylko łąki. Domy ulicy o wysokich dachach gontów. Za bramami dziedzińce, na nich drewniane stodoły, sady, drzewa owocowe, okna domów na oścież otwarte nocą, za domami sitarska zagroda i studnia przyuliczna.

O ulicy Nadstawnej pisałam w „Tanwi”. W domkach tej ulicy tkano sitka, by je sprzedać rodzinom Mazurów, Nowińskim albo Żydom.

W rozdziale III autor pisze o świętym Janie Nepomucenie. Figura świętego stoi na rogatce miasta od roku 1821. To kronikarz, świadek zrywów, zamyka świętą przestrzeń miasta. Jak zapamiętałam to naprzeciw tej figury znajdował się leśny zagajnik z polaną, na której odbywały się festyny. Gromadziła się tam młodzież, harcerze i dorośli, wśród których był prefekt kościółka św. Jerzego, ksiądz Jan Samolej.

Rozdział IV jest o szabasowym wieczorze. Szabas obchodzili Żydzi, mieszkańcy Biłgoraja. Zamieszkiwali centralną dzielnicę miasta. Pamiętam te szabasowe wieczory Żydów. W oknach ich domów świeciły się świece. Młodzież żydowska trzymając się za ręce zajmowała jezdnię, spacerowała od kościółka św. Jerzego aż pod ratusz, ze śpiewem, tanecznym krokiem. Starzy Żydzi gromadzili się wokół synagogi.

W rozdziale V autor przenosi nas do dworu za wjazdową kutą bramą. W czasie, gdy jeszcze stał pałac o kolumnach białych, gdzie na jasne ściany promień (słońca) rzuca cienie drzew, w parku kanały i gondole, alejki i ptaków śpiew

i pomniki polskich bohaterów. Także dom ogrodnika, a z niego ktoś wyszedł, bo trzasnęły drzwi. A może to była pani tego domu i wyszła do Jędrusia, który chciał, by przyjęto go do pracy we dworze? Pisałam o Jędrusiu w „Aspektach” Nr 1.

W rozdziale VI autor pisze o kirkucie porośłym zielskiem i kuźni, która tu przy kirkucie była. O domu tatarskim i ochronce tej ulicy Morowej. Pamiętam ten kirkut i kuźnię, wszystko to okupant zniszczył.

W rozdziale VIII autor wprowadza nas do synagogi. W każdy zakątek, gdzie wieczne lampy i ławki i schodki z kamienia, tablice Mojżeszowe i tarcza Dawida.

Pamiętam Żydów wchodzących śpiesznym krokiem do synagogi, zwaną bożnicą, za którymi zamykały się z trzaskiem drzwi.

W rozdziale IX - koncert kozaków Dońskich. To były koncerty przeważnie w niedziele. Za targowym placem scena, ławki i krzesła dla pań i gości, kozaicy z szabłami, stoją też mieszczanie zasłuchani. Ze sceny płyną przeróżne dźwięki i przez kołyszące się drzewa tym dźwiękiem płyną aż pod Don. To na jednym z krzesel siadała Marusia, biłgorajanka z przedmieścia Rożnówka, a przy niej stał Siergiej. Ona to za ukochanym Siergiejem pojechała aż nad Don. A Żydzi zapraszają na wodę sodową.

W rozdziale X - ulica Zastodolna. To tam gdzie tartak, bo słychać pił dźwięk. Sosnowe bele męczycyżni korują. Drzemiące domki w zielonych ogrodach i macierzanką i kwieciami jabłoni i dziewczynka śniada tuląca pieska.

To tu przy tym tartaku, w czasie okupacji niemieckiej rozkwitła miłość pana tego tartaku do pięknej Miry, żydówki, skrzypaczki, której nikt nie obronił, a którą Niemiec zastrzelił. Prawdziwe to dzieje, czyż można było o tym zapomnieć. Nie można było. Tę wielką miłość ukazano w powieści „Brzegi nadziei” nakładem Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego.

W rozdziale XI - powitanie sitarzy. Jakie witanie! Przy figurze świętego. Witają starsi, młodzież i dzieci. Przecież aż pod Krymem byli nad Wołgą. Jakie kufry wiozą. A potem pod Zagrodę Sitarską chlebem i solą witani, a na stołach w izbie napoje i jadło.

W rozdziale XII - Przenosimy się na ulicę Mostową. Tu autor ukazuje nam stare żydowskie domki, zaułki ich mieszkańców. W tę ulicę szło się tak z górki,

Wiktorja Klechowa



biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki „Na skraju Puszczy Solskiej”, laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej „Łabędzie Pióro”

w stronę mostu. Do domków wchodziło się przez wysokie kamienne progi. Mieszkali tam krawcy. Jedna krawcowa szła nam dziewczętom sukienki.

Rozdział XIII - "Wieczór na Tarnogrodzkiej. Ulica Tarnogrodzka to dzisiejsza ulica Kościuszki. Na niej już stoi domków trochę nowych, bo i malwy, i fiołki, i elektrownia pracuje. Pamiętam domek drewniany państwa Michalskich z ogródkiem kwiatowym i pana Michalskiego z wąsikami, nieprzeciętnego kpiarza.

W rozdziale XIV jakże barwnie opisuje autor przedmieście Piaski. Tam były piaski! To plac ćwiczeń Kozaków (wycięto sosny), koszary. W pobliżu niskie chatki i kirkut z pobożnymi Żydami, a przy Pruchnicy (rzece) rechoczą żaby. To mój rodzinny zakątek. W żółtym piasku bawiłam się stawiając domki. Pruchnica była kąpieliskiem.

W rozdziale XV - znów o ogródkach, domkach z firankami, na stodole bocian, a w kapliczce święty Antoni. Na przedmieściu, na Osie szumi bojarski młyn. Pamiętam jak przed laty szłam tą ulicą z koleżanką na Gromadę prosić na wesele. Błotnista była droga.

W rozdziale XVI o Saskim Skwerku. Szumią liście drzew, wiązy, lipy, kasztany, naprzeciw cerkiewi i śpiew z domu Batuszki i stary kirkut w pobliżu, a za nim Ogrody (uprawne pola).

Rozdział XVII to historia o orszaku weselnym. Jak barwnie kroczy ten orszak weselny ulicą Mostową.

I znów Rożnówka w rozdziale XII. Ta Rożnówka, w której młyn nad Ładą i liche wyrobników chaty i kałuże i spróchniałe ramy okien, a na ganku dzikie wino. Krzyk zgłodniałych dzieci, które łowią ryby, a w folwarcznych ogrodach zieleninę kradną.

W rozdziale XIV - pożegnanie sitarzy. Barwnie to pożegnanie, wesołe i smutne, uroczyste, wrzaskliwe, gościnne. Pakowanie sit, ładowanie kufrow, zaprzęganie koni. Znów przed świętym Janem, by ruszyć w dal. Na Krym, na Jassy do Buchały.

W rozdziale XX - Wieczór Wigilijny. Takie wieczory przeżywamy do dziś

Rozdział XXI: „Biłgoraj ze starych fotografii”. Raz jeszcze o rynku, sklepikach i jatkach, przekupkach, strojnych mieszczkach, sitarzu i żydach.

"I Nie ma już tych miejsc, ni ludzi..."

Te słowa kończą tomik wierszy. ■

Piotr Kupczak



poeta i regionalista; należy do Tarnogrodzkiego Towarzystwa Regionalnego; od 2002 r. współpracuje z „Kwartalnikiem Tarnogrodzkim”, w którym publikuje artykuły o tematyce

regionalnej.

Jest autorem trzech tomów wierszy. Laureat nagrody „Łabędzie Pióro” za poezję.

W ubiegłym roku szkolnym zrealizowany został projekt „Bezpieczni on-line”, który propagował bezpieczne i odpowiedzialne korzystanie z internetu oraz przeciwstawianie się cyberprzemocy i mowie nienawiści w sieci. Realizacja projektu możliwa była dzięki dofinansowaniu z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich (Ministerstwa Rodziny Pracy i Opieki Społecznej), firmy MODEL Sp. z o.o., a także Starostwa Powiatowego w Biłgoraju i Urzędu Miasta Biłgoraj.

Projekt "Bezpieczni on-line" miał na celu zwiększenie świadomości dzieci i ich rodziców na temat zagrożeń internetowych, oraz uwrażliwienie społeczności lokalnej na kwestie bezpieczeństwa w świecie wirtualnym. Uczestnikami projektu była 105 osobowa grupa dzieci i młodzieży, uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Do udziału w projekcie zgłosiło się siedem szkół z Biłgoraja i okolic: Szkoła Podstawowa nr 1 im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego i Gimnazjum Nr 2 im. Stefana Batorego w Biłgoraju, Szkoła Podstawowa im. ks. Jerzego Popiełuszki i Gimnazjum w Bukowej, Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. Papieża Jana Pawła II w Dereżni, Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Hedwizynie, Szkoła Podstawowa w Smółsku i Szkoła Podstawowa w Starym Bidacowie. W ramach projektu w szkołach objętych programem odbyły się warsztaty dla rodziców i dzieci, kampanie edukacyjne, konkursy, mini akcje młodzieżowe i podsumowujący cały projekt Piknik "Bezpieczeństwo - wyższy level". W trakcie projektu dzieci i młodzież otrzymały wiedzę i umiejętności bezpiecznego korzystania z internetu. Zaangażowały się także w akcje promujące bezpieczeństwo w sieci, dzieliły się zdobytą wiedzą i umiejętnościami z innymi dziećmi, a także angażowały innych do aktywnego spędzania wolnego czasu. Projekt "bezpieczni on-line" był kolejnym krokiem Fundacji w działaniach skierowanych do dzieci i młodzieży, który zachęcał ich do samodzielnego rozwiązywania problemów i działań na rzecz społeczności lokalnej.

FUNDACJA „KRZYK” DBA O BEZPIECZEŃSTWO DZIECI W INTERNECIE

Fundacja Pomocy Dzieciom „Kryk” od wielu lat stara się pomagać dzieciom z Biłgoraja i okolicznych miejscowości. Działa na rzecz rodzin niepełnych, oraz rodzin, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej. Fundacja pomaga dzieciom dzięki wsparciu finansowemu instytucji publicznych i darczyńców prywatnych. Współpracuje z organizacjami pozarządowymi i korzysta z pracy wolontariuszy. W ostatnich latach „Kryk” wielokrotnie fundował dzieciom wyprawki szkolne i pomoc żywnościową dla rodzin w okresie przedświątecznym. Fundacja podejmuje także działania edukacyjne i wychowawcze, organizując świetlice i wypocznik wakacyjny.

Od września 2016 roku w szkołach biorących udział w projekcie odbywały się warsztaty "W sieci happy" dla dzieci i młodzieży gimnazjalnej. W warsztatach uczestniczyło 105 uczniów, którzy zadeklarowali swój udział w projekcie. W trakcie warsztatów uczniowie zdobywali wiedzę i umiejętności, które później mogli wykorzystać w praktyce. Uczniowie poznawali konsekwencje nierozważnych działań online. Poznawali zasady bezpiecznego korzystania z sieci, sposoby reagowania w sytuacji zagrożenia prywatności on-line, a także dowiadywali się, jak kreować swój wizerunek w mediach społecznościowych. Następnie dzieci i młodzież uczestnicząca w warsztatach nauczyła się zarządzania projektami. Po ich zakończeniu, poszczególne grupy opracowywały własne inicjatywy, których celem było zwiększanie świadomości społeczności lokalnej na temat zasad bezpieczeństwa w sieci. Warsztaty edukacyjne w szkołach objętych projektem prowadzili trenerzy: Monika Dominik i Agnieszka Neuman-Lipińska.

Równocześnie przeprowadzono cykl spotkań warsztatowych "Świadomi w realu, bezpieczni w sieci" dla nauczycieli i zainteresowanych rodziców. To na nich głównie spoczywa obowiązek ochrony dzieci przed niebezpieczeństwem, również tym w Internecie. Większość rodziców często nie wie, ile czasu ich pociechy spędzają przed komputerem i jakie treści napotykać w Internecie i co udostępniają. Podczas konferencji nauczyciele i rodzice dowiadywali się o tym, jak rozmawiać z dziećmi o zagrożeniach on-line, czym jest child grooming, cyberprzemoc i sexting oraz jak reagować w sytuacji kryzysowej. Uczestnicy poznali sposoby bezpiecznego korzystania z sieci oraz dowiedzieli się jak świadome reagować na ewentualne zagrożenie bezpieczeństwa dzieci i gdzie szukać pomocy. Warsztaty na temat „Bezpieczeństwo dzieci w cyfrowym świecie” przeprowadził między innymi Robert Turski, doświadczony edukator i trener pracujący na co dzień z młodzieżą szkolną, nauczycielami i rodzicami.

Wśród działań projektowych zorganizowano również kampanię obywatelską. Przygotowano serię billboardów, które rozmieszczone zostały w różnych częściach miasta. Skłaniały one do refleksji nad osłabieniem więzi rodzinnych i coraz częstszym zastępowaniem ich przez internet. Przygotowano również komiksy, w których zwrócono uwagę na problemy związane z dominacją komputerów w życiu człowieka oraz będące formą apelu o bezpieczeństwo dzieci i młodzieży w internecie. Komiksy emitowane były w kolejnych numerach lokalnej prasy. Towarzyszyły im artykuły informujące na bieżąco o postępach w realizacji projektu „Bezpieczni on-line”.

Kolejnym działaniem w ramach projektu „Bezpieczni on-line” była realizacja przez uczniów ze szkół podstawowych i gimnazjalnych własnych inicjatyw na rzecz środowiska lokalnego podnoszących świadomość na temat zagrożeń w internecie. Mini akcje łączyły w sobie elementy i działania online i offline, dały okazję do zapoznania się z różnymi formami uczestnictwa młodzieży w świecie wirtualnym. Najciekawsze pomysły otrzymały dofinansowanie na realizację. W ramach realizacji poszczególnych inicjatyw uczniowie przygotowali ankiety, gazetki, konkursy, przedstawienia teatralne, filmy, pikniki rodzinne, spływ kajakowy, rajd rowerowy, zawody sportowe, oraz inne ciekawe wydarzenia, które miały na celu dotarcie z problemem zagrożeń internetowych do szerokiego grona odbiorców.

Uczniowie z pomocą nauczycieli przygotowywali ankiety diagnozujące stan wiedzy uczniów o bezpieczeństwie w internecie. Ankiety dotyczyły ilości spędzanego czasu i sposobów korzystania z zasobów globalnej sieci przez uczniów szkoły, podejmowały problem cyberprzemocy wśród młodzieży, a także stanu wiedzy rodziców o sposobie korzystania przez ich dzieci z Internetu. Wynika z nich, że młodzi internauci spędzają w sieci 2-5 godzin dziennie. Internet wykorzystują głównie w celach rekreacyjnych i korzystają z serwisów społecznościowych. Żaden z ankietowanych

nie spotkał się z cyberprzemocą. Inicjatywy ankietowe podjęły szkoły w Dereżni i Hedwizynie. Ciekawą inicjatywą szkoły w Hedwizynie okazało się przeprowadzenie sondy ulicznej na temat zagrożeń internetowych i przemarsz uczniów całej szkoły z transparentami "Cyberbezpieczeństwo" przez miejscowość.

Najpopularniejszą formą oddziaływania na dzieci i młodzież szkolną okazały się jak zawsze gazetki ścienne i coraz bardziej powszechne prezentacje multimedialne. Były one obecne w różnych formach w każdej ze szkół uczestniczących w projekcie „Bezpieczni on-line”. Uczniowie sami je przygotowywali i równocześnie byli odbiorcami prezentowanych treści. Znalazły się na nich zasady bezpiecznego korzystania i uwrażliwiały na zagrożenia wynikające z serfowania po internecie. Często korzystano z gotowych prezentacji dostępnych chociażby na stronie: www.sieciaki.pl.

Ciekawą formą zainteresowania szczególnie najmłodszych dzieci były quizy, zgadywanki i krzyżówki. Zwłaszcza młodsze dzieci brały udział w tych zabawach wiedzy zdobywając skromne nagrody. Natomiast starsze dzieci z kl. 5-6 aktywnie włączały się w przygotowanie i przeprowadzenie zabaw pod hasłem „Dzieci w sieci”. Zabawy wiedzy obecne były w inicjatywach szkoły w Smółsku, Hedwizynie i Dereżni. Podczas wspólnej godziny wychowawczej w szkole w Dereżni zabawa dla starszych klas przybrała kształt turnieju "Jeden z dziesięciu".

Uczniowie ze szkół w Starym Bidaczowie i Smółsku wybrali się na spektakl teatralny „Jajo w sieci” do Biłgorajskiego Centrum Kultury. Bajka edukacyjna uświadomiła dzieciom jakie mogą być skutki nadmiernego przebywania w cyberprzestrzeni, i jak cenne mogą być spotkania w realu. Po obejrzeniu przedstawienia uczniowie dzielili się wrażeniami i rozmawiali ze swoimi wychowawcami o perypetiach bajkowych bohaterów. Ciekawy sposób przekazania swoim młodszym kolegom i koleżankom wiedzy na temat bezpiecznego korzystania z internetu znaleźli uczniowie kl 5-6 ze szkoły w Smółsku. Przygotowana przez nich inscenizacja trafnie wykorzystywała grafikę klawiatury i ekranu komputera. Młodszy uczniowie mieli możliwość poznać zagrożenia wynikające z korzystania z internetu, a także zasady jakimi należy się kierować, aby uniknąć tych zagrożeń. Z inicjatywy młodzieży ze szkoły w Dereżni, powstał oryginalny spektakl profilaktyczny „Czarownica w sieci”. Uczniowie samodzielnie napisali scenariusz i aktywnie uczestniczyli w wystawieniu swojego przedstawienia. Spektakl zaprezentowany został szkolnej publiczności a także na letniej scenie Biłgorajskiego Centrum Kultury podczas festynu rodzinnego „Bajkowy Dzień Dziecka po Biłgorajsku”. Natomiast grupa wolontariuszy

z Gimnazjum Nr 2 im. Stefana Batorego w Biłgoraju przygotowała przedstawienie dla dzieci „Trzy w jednym”. Napisali oni własny scenariusz i przygotowali kostiumy. Niesamowitą frajdę sprawiały im wspólne spotkania na próbach. Bajkowy spektakl z powodzeniem zaprezentowali na Dniu Dziecka w Nadrzeczu /k Biłgoraja. W obu przedstawieniach poruszone zostały zagrożenia, jakie mogą spotkać młodych ludzi w internecie, konsekwencji nierozważnego udostępniania swoich danych osobowych i wizerunku nieznanym osobom, oraz niedostatecznej kontroli osób dorosłych nad swoimi podopiecznymi.

Propozycją alternatywnej formy spędzania wolnego czasu z dziećmi bez komputera była jednodniowa wycieczka integracyjna do Bliżowa. Udały się na nią wraz z rodzicami dzieci ze szkoły w Hedwizynie. Poza atrakcjami parku linowego, dzieci wzięły udział w grze edukacyjnej „bezpiecznie tu i tam”. Była to świetna okazja do rozmowy z rodzicami o cyberbezpieczeństwie i zaopatrzenia ich w broszury na temat bezpieczeństwa w internecie. Kolejną propozycją skierowaną do najmłodszych były warsztaty „Malowane na szkle”. Zainteresowanie było tak duże, że nie dla wszystkich chętnych wystarczyło materiałów plastycznych. Efektem tych warsztatów stały się szklane obrazki przedstawiające wielobarwne motyle i kwiaty.

Kilka inicjatyw młodzieżowych związanych było z filmem. Gimnazjaliści z Hedwizyna obejrzeni film poruszający problem sekstingu pt.: „Na zawsze”. Po seansie młodzież dyskutowała na ten temat ze swoimi wychowawcami. Z kolei uczniowie Gimnazjum Nr 2 w Biłgoraju wzięły udział w warsztatach filmowania prowadzonych przez Mariusza Połowego i Roberta Łazara z Biłgorajskiej Telewizji Kablowej. Uczniowie 6 klasy Szkoły Podstawowej w Bukowej nagrali film pt. „Realnie nie w sieci”, w którym zagrożenia w sieci internetowej porównali do pajęczyny. Natomiast uczniowie biłgorajskich podstawówek licznie wzięły udział w konkursie na film ogłoszonym przez Fundację. Realizując swoje mini-filmy wykazali się pomysłowością i niemałymi umiejętnościami, podejmując temat „bezpieczeństwa on-line”.

Oryginalną propozycją spędzania przerwy między lekcjami był zorganizowany w szkole w Hedwizynie turniej gry w „Piłkarzyki”. Uczniowie licznie wzięły udział w tej inicjatywie. Zamiast nadmiernie korzystać z telefonów i smartfonów uczniowie w dwuosobowych drużynach przystąpili do rywalizacji. Zarówno zawodnicy jak i kibicujący im koleżanki i koledzy mieli przy tym niesamowitą frajdę. Turniej zakończył się wręczeniem nagród dla najlepszych drużyn.

Rajdy rowerowe to kolejna propozycja spędzania wolnego czasu z dala od komputera pod hasłem: „Bądź aktywny w

realu”. Uczniowie ze szkoły w Hedwizynie przejechali trasę: Hedwizyn, Brodzianki, Edwardów, Bukownica, Tereszpol-Zaorenda. Natomiast ich koleżanki i koledzy ze szkół w Starym Bidaczowie i Smółska udali się na rowerową wycieczkę do Woli Dereżniańskiej. W miejscach docelowych spotkali się z uczniami sąsiednich szkół i dzielili się nawzajem wiedzą i doświadczeniami zdobytymi w trakcie realizacji projektu „Bezpieczni on-line”. Zarówno w Tereszpolu-Zaorendzie jak i w Woli Dereżniańskiej na uczestników rajdu czekały kolejne atrakcje: gry terenowe, rozgrywki piłkarskie, a na zakończenie wspólne biesiadowanie przy ognisku.

Kolejnym sposobem spędzania wolnego czasu bez komputera i internetu był spływ kajakowy po Tanwi. Uczniowie gimnazjów z gminy Biłgoraj, pokazali, że aktywność na świeżym powietrzu jest doskonałym sposobem spędzania wolnego czasu i propozycją dla tych, którzy zbyt długo przesiadują przed komputerem, czy nie wyobrażają sobie życia bez komórki. Młodzież gimnazjalna świetnie bawiła się w trakcie wyprawy po rzece a na zakończenie rywalizowała ze sobą na sprawnościowym torze przeszkód. W spływie kajakowym zorganizowanym przez grupę gimnazjalistów z Dereżni, wzięły także udział uczniowie gimnazjów z Bukowej, Gromady, Hedwizyna, Korczowa i Soli.

W czwartek 6 lipca 2017 roku w Biłgorajskim Centrum Kultury Fundacja Pomocy Dzieciom "Krzyk" w Biłgoraju, zorganizowała piknik obywatelski pod hasłem „Bezpieczeństwo wyższy level”. W programie umieszczono prezentację przeprowadzonych inicjatyw obywatelskich, odbyły się także występy artystyczne, gry i zabawy dla dzieci oraz ciepły poczęstunek. Całość miała formę happeningu, w czasie którego nastąpiło podsumowanie projektu realizowanego od września 2016 roku. Podczas pikniku można było zobaczyć efekty starań grup młodzieżowych, które dokonały realizacji swoich inicjatyw obywatelskich poprzez udział w projekcie. Szkoły zaangażowane w projekt otrzymały certyfikaty bezpieczeństwa w Internecie. Relacja z przebiegu projektu „Bezpieczni on-line” znalazła się w filmie dokumentującym wszystkie działania. Został on wyemitowany podczas pikniku a także w Biłgorajskiej Telewizji Kablowej. Natomiast w lipcu wszystkie osoby zainteresowane mogły oglądać wystawę z przebiegu inicjatyw w foyer Biłgorajskiego Centrum Kultury. ■





Patrycja Różańska

Uczennica Liceum Ogólnokształcącego im ONZ, laureatka konkursu „Bezpieczni on-line” zorganizowanego przez Fundację Pomocy Dzieciom Krzyk

Wprawdzie rodzice trochę się „krzywią” i przebakują coś o uzależnieniu, ale kto by ich tam słuchał! Te wszystkie ostrzeżenia przed netem to histeria dorosłych, bo przecież nikt nie może zagrozić nam wtedy, gdy siedzimy we własnych pokojach. To o wiele bezpieczniejsze niż choćby jazda rowerem. Nie przewrócimy się, niczego sobie nie połamiemy. Byliśmy przekonani o słuszności swoich racji, gdy wygrałyśmy powiatowy konkurs informatyczny, dyrekcja zafundowała nam nowiutkie, wypasione laptopy. Ale miałyśmy używanie. Z takim sprzętem przyjemnie było i pracować, i się bawić. Kiedyś czatowałyśmy z nowo poznanym chłopakiem. Przedstawił się jako Ali Smith. Napisał, że mieszka w Ankarze. Bardzo się ucieszyliśmy, bo właśnie nasi rodzice tam wykupili czterotygodniowe wczasy.

Zamierzali tam spędzić cały lipiec. My oczywiście miałyśmy jechać razem z nimi. Poinformowałyśmy o tym Alego. Zaproponował, że gdy przyjedziemy, może nam pokazać najciekawsze miejsca w mieście. Nie chcieliśmy go wykorzystywać, ale stwierdził, że oprowadzenie tak pięknych dziewcząt jak my to sama przyjemność.

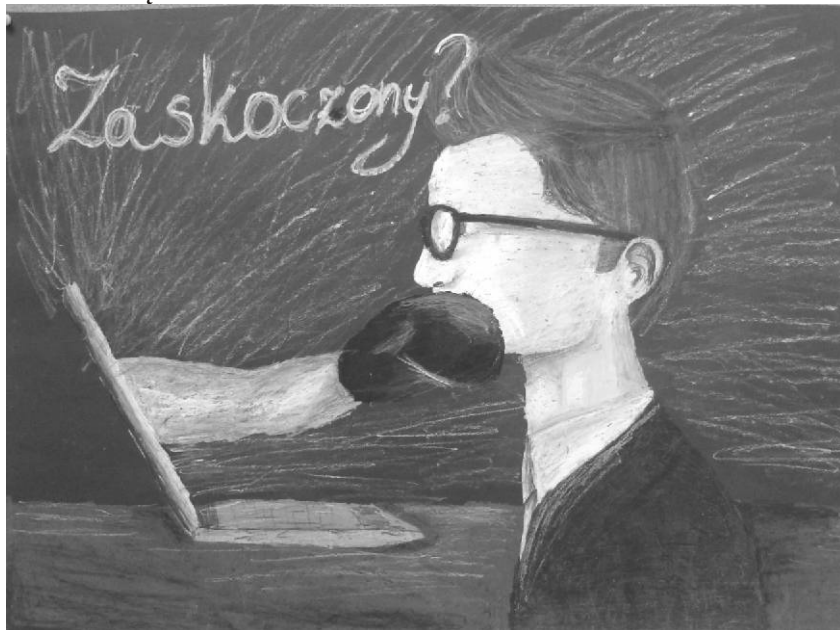
Nie mogłyśmy się doczekać wyjazdu. Codziennie rozmawiałyśmy z Alim przez internet. Wysłałyśmy mu nawet swoje zdjęcia i opowiedziałyśmy o sobie wszystko, o co tylko zapytał. O nim wiele nie wiedziałyśmy, poza tym, że jest w naszym wieku i chodzi do liceum w Ankarze. Fajnie się z nim gadało, bo dobrze posługiwał się językiem angielskim. Chyba nawet lepiej od nas. Dziewczyny z klasy trochę nam zazdrościły, a chłopcy podśmiewali się, że nas kupi za wielbłąda do swojego haremu, ale robili to tylko z zazdrości, żaden z nich nie był tak przystojny jak ten ciemnooki i ciemnowłosy Turek.

Do wyjazdu pozostało kilka dni, gdy wydarzyła się przykra sprawa. Rano tak się spieszyłam, że zostawiłam otwarty komputer i moja starsza

Tureckie awantury

/opowiadanie/

Jestem miłośniczką internetu. To wspaniała rozrywka. Uwielbiam czatować na wszystkich portalach społecznościowych. Poznałam tam wielu wspaniałych, miłych, inteligentnych ludzi, z którymi mogę porozmawiać na wszystkie tematy, nawet te, o których nie mogę mówić z najbliższymi. Bez przesady można powiedzieć, że jestem maniaczką internetu. Wciągnęłam w to moją najlepszą przyjaciółkę - Anastazję. Razem czatujemy, jesteśmy bardzo popularne, nikt z naszej klasy nie ma tyle wejść i wszyscy nam zazdroszczą.



Praca nagrodzona w konkursie

siostra, studentka informatyki, przeczytała wszystkie nasze e-maile do Alego i rozpałała piekło. Oczywiście, najpierw poskarżyła rodzicom. Gdy wracałyśmy ze szkoły, zaprosiłam do siebie Nastkę. W domu byli już mama, tata i rodzice Anastazji. Wszyscy zaczęli nam tłumaczyć, jakie jesteśmy lekkomyślne. Kaśka pokazała im naszą korespondencję z Alim. Rodzice wcale nie krzyczyli, ale skonfiskowali nam telefony i laptopy. A z komputerów stacjonarnych mogłyśmy korzystać pod ścisłym nadzorem dorosłych. Kaśka zaprosiła swoje przyjaciółki i tłumaczyły nam, że narażamy się na wielkie niebezpieczeństwo, jesteśmy naiwne i powinnyśmy w życiu stosować zasadę ograniczonego zaufania. Przez cały czas udawałyśmy głęboką skrucę, ale nie wierzyłyśmy w ani jedno słowo dorosłych. Jeszcze przed wyjazdem udało nam się skontaktować z Alim z komputera Tomka kolegi z sąsiedniej klatki. Wyjaśniłyśmy mu sytuację, a on powiedział, abyśmy się nie przejmowały, bo przecież poznamy go na żywo, jak przyjedziemy do Turcji.

W końcu nadszedł dzień wyjazdu. Trochę bałyśmy się lotu samolotem, ale wszystko poszło gładko. Turcja to piękny kraj, a Ankarę okazała się przepięknym miastem. Przez kilka dni kombinowałyśmy, jak poinformować Alego, że już jesteśmy. Było to trudne, bo rodzice i Kaśka stale mieli nas na oku. W końcu jednak udało nam się wyrwać spod kurateli dorosłych. Kaśka, która miała nas pilnować, spotkała jakąś swoją znajomą i się zagadała. Pobiegłyśmy wtedy do salonu i kupiłyśmy telefon. Natychmiast wystukałyśmy numer Alego. Odebrał i zaproponował, żebyśmy się spotkali następnego wieczora w uroczym parku położonym tuż koło naszego hotelu, a on nam pokaże nocne życie miasta. Oczekiwałyśmy wspaniałej zabawy, dyskotekowego szaleństwa, spróbowania prawdziwych tureckich napojów. Cieszyłyśmy się też z nowych znajomości, bo Ali zaproponował, że pozna nas ze swoimi kolegami z klasy. Niecierpliwie oczekiwałyśmy nadejścia nowego dnia.

Tymczasem moja siostrzunia znów nas zaskoczyła. Po śniadaniu

zamiast jechać na miasto, na polecenie rodziców wróciliśmy do pokoju. Gdy weszliśmy, od razu wyczułyśmy, że dzieje się coś niezwykłego. Miałyśmy gościa, była to ta przypadkowo spotkana koleżanka Kaśki. Poprosiła nas, byśmy usiadły i posłuchały, co ma nam do powiedzenia. Wyjęła z torby mój komputer i włączyła go, otwierając na korespondencji z Alim. Wcisnęła parę klawiszy i wtedy nieoczekiwanie wyskoczyło na monitorze nazwisko „Ali Smith”. Pojawił się też jego cały życiorys. Nasz Ali miał czterdzieści lat i był poszukiwanym przez policję przywódcą gangu. Banda specjalizowała się w porwaniach dla okupu, wymuszeniach haraczy, handlem narkotykami, podejrzewano ich też o handel żywym towarem. Nie mogliśmy w to uwierzyć. Anastazja zarzuciła Kaśce i Patrycji, że sfabrykowały tę stronę. Kasieńka uprzejmie wyjaśniła, że Patrycja nie znalazła się tutaj przypadkowo. Przyjechała z naszego powodu. Jest bowiem policyjną specjalistką od identyfikacji poszukiwanych osób i pomogła mojej siostrze ustalić, kim naprawdę jest Ali. Patrycja spojrzała na nasze pełne niedowierzania miny i postukała raz jeszcze w klawisze. Na monitorze pojawiła się zdjęcie naszego Alego i jego życiorys. Był to dość znany nastoletni, turecki aktor z filmów dla młodzieży. Ależ dałyśmy się oszukać! Patrycja powiedziała, że Smith jest zamieszany także w porwanie kilku Polek w rejonie Warszawy i próbę ich przemytu do Turcji. Policja polska i turecka współpracują ze sobą, by go schwycić, a ona jest konsultantką między jedną a drugą jednostką. To, co mówiła, było przekonujące. Ja poczułam wściekłość, a Nastka aż zgrzytała zębami. Życzyłyśmy Alemu, żeby siedział w więzieniu do końca życia. Ale najpierw trzeba go było złapać. Do tej pory nigdy to się nie udało. Był szatańsko sprytny i bezbłędnie rozpoznawał policjantów. Nawet po cywilnemu. Znikał wtedy jak duch i zaszywał się w jednej ze swojej kryjówek. Próbowano go schwycić już kilka lat.

Zaproponowałyśmy, że pójdziemy do parku, żeby go wywabić z ukrycia. Mama dostała histerii i natychmiast sprzeciwiła się z całą stanowczością. Uznała, że to niebezpieczne. Patrycja jednak zastanawiała się chwilę. Uznała, że gdybyśmy były pod jej opieką, nie

groziłoby nam żadne niebezpieczeństwo. Zresztą mogła z nami iść też Kaśka, która z pasją od dziesięciu lat ćwiczyła karate i chodziła na siłownię. Tylko komisarz tureckiej policji musiał wyrazić zgodę. Długo się wahał, ale w końcu się zgodził, bo miał nadzieję, że będziemy dobrą przynętą.

Po południu wyszliśmy do parku. Na wszelki wypadek wypożyczyłam od taty kastet, który włożyłam do prawej kieszeni. Anastazja zaś wzięła gaz pieprzowy. Poszliśmy wolnym krokiem, po drodze kupiliśmy sobie lody. Niespiesznie ruszyliśmy w kierunku parku, za nami szła starsza pani, ciągnąc dziecięcą wózek. Poza tym cały park był pusty. Tylko na ławce, w pobliżu której usiadłyśmy, paplały dwie młode roześmiane dziewczyny w bajecznie kolorowych sukienkach. Żagapiliśmy się na fontannę. Aż tu nagle nieoczekiwanie przy nas pojawiło się dwóch rosyłych facetów. Chwycili nas za ręce i próbowali przyłożyć nam chusteczki nasączone jakimś ohydnie pachnącym płynem. Zaczęłyśmy się szarpać, kopać i wrzeszczeć. Nasza mizerna broń na nic się nie zdała. Porywacze ciągnęli nas do zaparkowanego niedaleko auta. A w tym momencie starsza pani chwyciła z wózka policyjną pałkę i zneutralizowała tego, który trzymał Anastazję. Ze zdumieniem odkryłam, że to była Patrycja. Bandyci zaskoczeni zatrzymali się na chwilę, a wtedy dobiegły Kaśka i jeszcze jedna policjantka. Obezwładnienie przeciwników trwało chwilę. Po sekundzie obaj leżeli grzecznie na trawie z rękami skutymi do tyłu. Gdy nadeszli umundurowani policjanci, mogli tylko zawieźć zatrzymanych na posterunek. Jednym okazał się sam szef - Ali Smith. Po tym dowiedzieliśmy się, że całą bandę złapała policja, a gangsterzy otrzymali wysokie wyroki. A my i inne dziewczyny - potencjalne ofiary byłyśmy już bezpieczne.

Ta awantura dała nam do myślenia. Wiemy obie, że przyjaciół nie można szukać w sieci, bo nigdy nie wiadomo, kto jest po drugiej stronie monitora. Wiemy też, że każdy z nas jest odpowiedzialny nie tylko za siebie, ale i za przyjaciółkę, bo przecież przyjaźń zobowiązuje. Obie też cieszymy się, że był ktoś, kto czuwał nad naszym bezpieczeństwem w sieci. I już nigdy nie zlekceważymy przestróg najbliższych. ■

Było...

IV Piknik Historyczny w Brodziakach

Słoneczna pierwsza niedziela października i kolejna, w tym roku czwarta już, edycja Pikniku Historycznego ściągnęły do Brodziaków tłumy pasjonatów historii i miłośników militariów. Na placu przy leśniczówce licznie zgromadzili się kombataneci, naocni świadkowie historii, grupy rekonstrukcji historycznych, harcerze, uczniowie okolicznych szkół, ich rodzice i nauczyciele, mieszkańcy Brodziaków i okolicznych miejscowości.

Organizatorem Pikniku Historycznego w Brodziakach jest Ochotnicza Straż Pożarna w Brodziakach, Gminny Ośrodek Kultury w Biłgoraju i Grupa Rekonstrukcji Historycznej „WIR” z Biłgoraja.

Piknik w Brodziakach pełni funkcję edukacji historycznej. Początek spotkania był okazją do wysłuchania relacji wojennych świadków historii. Prelekcje o historii okolicy wygłosili przedstawiciele koła rejonowego SZŻAK w Biłgoraju, Piotr Flor, Andrzej Kuliński oraz Jerzy Nizio. W ramach pikniku przeprowadzone zostały cztery konkursy dla dzieci i młodzieży z okolicznych szkół. Dzieci mogły wykazać się swoją wiedzą w zakresie historii okolicy, talentami plastycznymi i muzycznymi. Dzieci również rywalizowały między sobą w konkurencjach sprawnościowych. Piknik Historyczny był ponadto okazją do spotkania i rozmów z kombatanetami, wspólnego pośpiewania piosenek żołnierskich przy ognisku z zespołem „Więź” z Soli, prowadzonym przez pana Juliana Pawlichę. Scenografię Pikniku w Brodziakach dopełniała plenerowa wystawa starych fotografii.

Z koncertem zakazanych piosenek wojennych wystąpiła kapela „Wygibusy” z Biłgoraja, prowadzona przez pana Jana Szymaniaka. Na zakończenie, wydarzeniem na które wszyscy z niecierpliwością oczekiwali, było widowisko historyczne, podzielone na dwa epizody.

Dobrowolne datki uzbierane z kermaszu ciast i książek przeznaczone zostały na cel charytatywny „Pomóżmy Krzyżkowi!”, tj. na leczenie dla Krzysztofa Klimeckiego, członka GRH „WIR”.



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej. Dyrektor Muzeum Ziemi Biłgorajskiej



- **Andrzej Bogdan Miazga, Zrozumieć frampolan. Podręczny słowniczek mowy miejscowej, Frampol/Biłgoraj 2017.** Książeczkę wydało Biłgorajskie Towarzystwo Literackie. To zarówno słowniczek miejscowej gwary, ale też wykaz powiedzonek (wybór) i anegdot z Frampola.



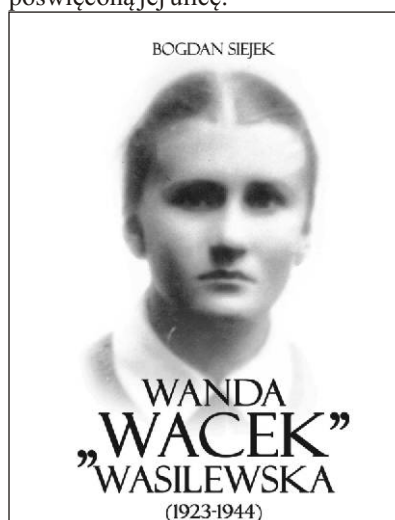
- **Stefan Knapp, Urodziłem się w Biłgoraju..., Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju maj-grudzień 2017.** Katalog wystawy prezentowanej w biłgorajskim muzeum, urodzonego w Biłgoraju znakomitego artysty światowej sławy. S. Knapp urodził się w Biłgoraju w 1921 roku, tworzył i zmarł w Londynie w 1996 roku.



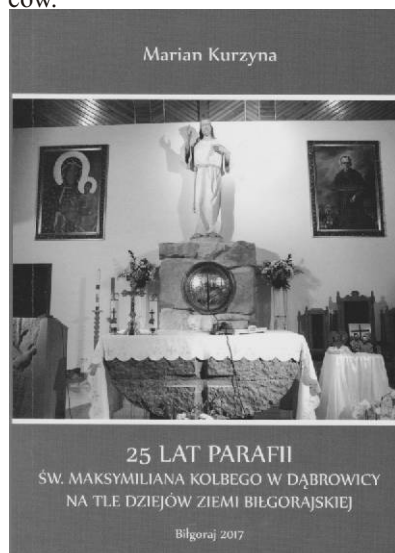
Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie ukazały się następujące nowe publikacje o charakterze regionalnym:

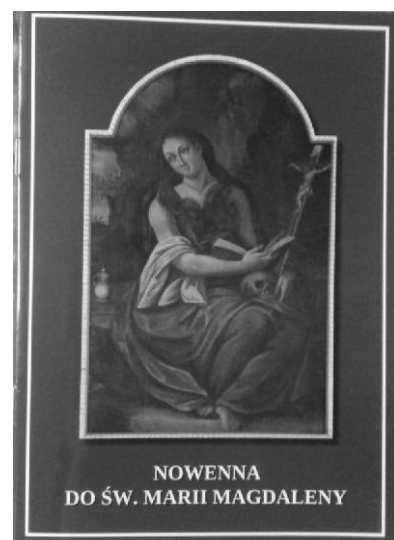
- **Bogdan Siejek, Wanda „Wacek” Wasilewska (1923-1944), Biłgoraj 2017.** Drugie już wydanie książki, której tym razem wydawcą było Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju. To biografia partyzantki AK z Rejonu Krzeszów, Wandy Wasilewskiej „Wacek”, pochodzącej z Brzyskiej Woli koło Krzeszowa, która została rozstrzelana na Rapach w 1944 roku, a wcześniej była brutalnie przesłuchiwana w biłgorajskim gestapo. Wasilewska ma w Biłgoraju poświęconą jej ulicę.



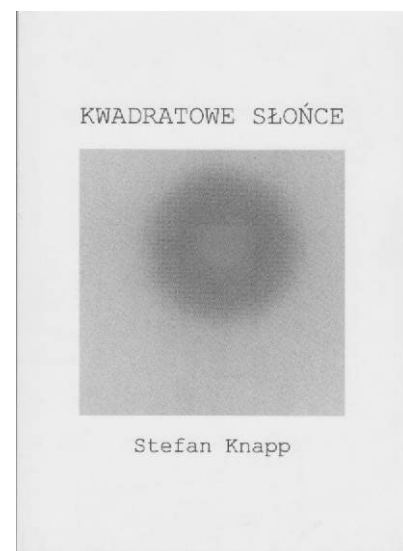
- **Marian Kurzyna, 25 lat Parafii Św. Maksymiliana Kolbego w Dąbrowicy na tle dziejów Ziemi Biłgorajskiej, Biłgoraj 2017.** Książka powstała z okazji jubileuszu dąbrowickiej parafii. Zawiera liczne zdjęcia, rys historyczny wsi i wiele informacji o życiu religijnym mieszkańców.



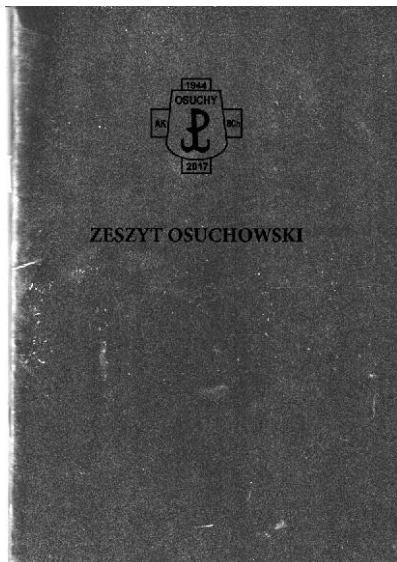
- **Nowenna do św. Marii Magdaleny, Biłgoraj 2017.** Broszurka wydana przez Parafię Św. Marii Magdaleny i rozprowadzana na odpuszcie parafialnym.



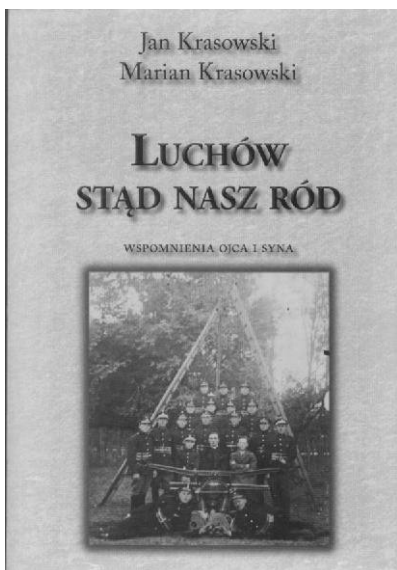
- **Stefan Knapp, Kwadratowe słońce, Biłgoraj 2017.** To kolejne już wydanie niezwykle interesującej biograficznej książki pochodzącego z Biłgoraja artysty Stefana Knappa, wydanej w oryginale w j. angielskim po raz pierwszy w 1956 roku. Książka była też wydana w obiegu podziemnym w 1987 i w roku ubiegłym w Olsztynie.



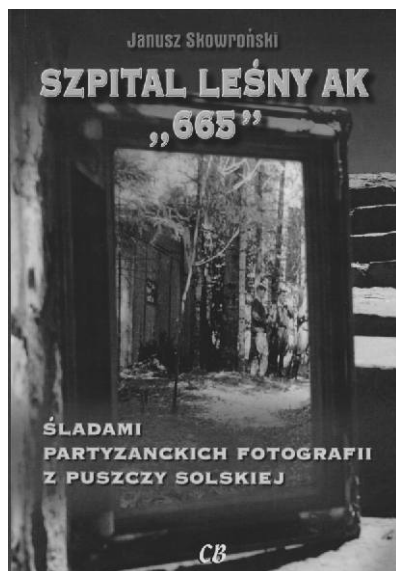
• „Zeszyt Osuchowski”, nr 14, Osuchy 2017. W numerze ciekawe partyzanckie wspomnienia z lat II wojny, których autorem był Franciszek Mielniczek „Jeż”, walczący na Zamojszczyźnie.



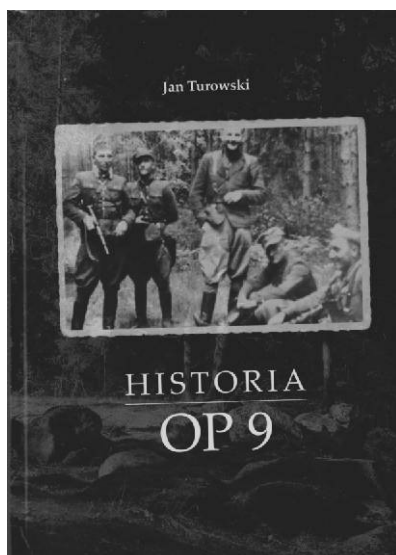
• Jan Krasowski, Marian Krasowski, Luchów. Stąd nasz ród. Wspomnienia ojca i syna, brak miejsca i roku wydania (2017). W książce znajdziemy wspomnienia dwóch przedstawicieli rodziny Krasowskich zamieszkałych w Luchowie koło Tarnobroda, obejmujące wydarzenia jakie miały miejsce we wsi Luchów w pierwszej połowie XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem lat II wojny.



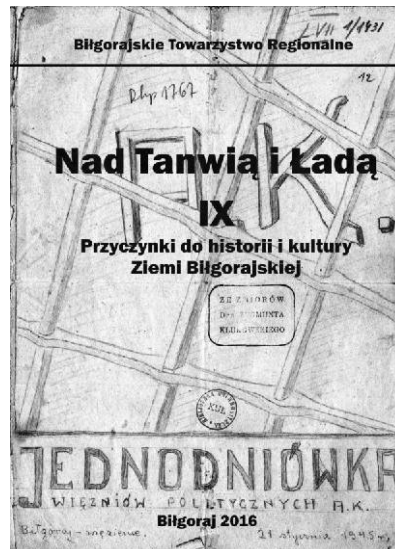
• Janusz Skowroński, Szpital leśny AK „665”. Śladami partyzanckich fotografii z Puszczy Solskiej, Warszawa 2017. Książka napisana w formie relacji z odtwarzania dziejów szpitala leśnego 665, który znajdował się w lasach Puszczy Solskiej. Publikacja zawiera także liczne fragmenty wspomnień i dzienników partyzantów Biłgorajskiego Obwodu Armii Krajowej.



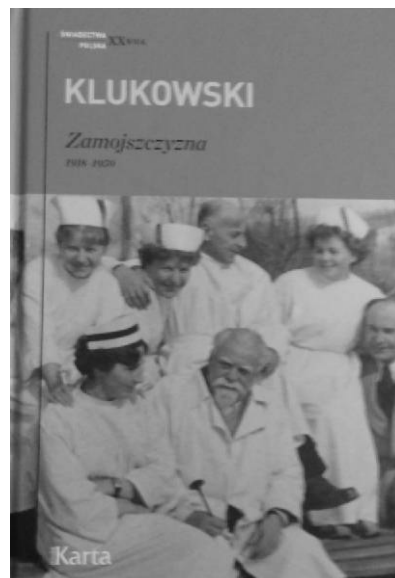
• Jan Turowski, Historia OP 9, wybór i opracowanie D. Górny, W. Seroka, A. Skiba, Zamość 2017. Książka zawiera wspomnienia pochodzącego ze Szczebrzeszyna partyzanta Jana Turowskiego, który walczył na Zamojszczyźnie w partyzantce w latach II wojny światowej.



• Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, tom IX, Biłgoraj 2016. Kolejny już tom wydawnictwa Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego.



• Zygmunt Klukowski, Zamojszczyzna 1918-1959, Warszawa 2017. Kolejne już wydanie dzienników Zygmunta Klukowskiego, znakomitego regionalisty, dyrektora szpitala w Szczebrzeszynie i członka ruchu oporu w czasie II wojny światowej. Wydanie obejmuje całość dzienników doktora Klukowskiego oraz listy z ostatnich lat życia. Same dzienniki wojenne i późniejsze były pisane na bieżąco, nie licząc wspomnień z więzienia UB, które spisał później. Pamiętniki z okresu międzywojnia Klukowski spisał w okolicach 1939 roku.



Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych

i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Opowieści rodzinne, relacje z podróży przeplatały się nam ze spojrzeniami o Polskę, o politykę i polityków, o błędy przeszłości i szanse przyszłości. Jakoś łatwiej jest uniknąć wielkich słów i pochopnych ogólników, gdy ma się Polskę tuż, na wyciągnięcie ręki, w miejscach, gdzie archeologia i historia spotykają się ze współczesnością. Gotowie i Wandalowowie w Ziemi Hrubieszowskiej, obydwaj spotkania króla Jagiełły z wielkim księciem Witoldem w horodelskim grodzie, a dalej świetnie odnowiony zespół paulińskich zabytków sakralnych we Włodawie, wstrząsające wrażenie wystawy judaików w tamtejszej synagodze, a na całej trasie co krok dowody rozumnego (a czasem przebiegłego) wydawania funduszy europejskich. Do tego turyści rowerowi na moim szlaku „Polska dla Romantyków”. Szlak przybliżono teraz Europie jako Green Velo, ale ciągle jeszcze daleko mu do europejskich standardów. Nic to, istnieje, koła się kręcą, cyklistów przybywa.

Przebyliśmy kawał drogi od Łącuta po Małaszewicze. Autem, więc widzi się mniej niż z roweru. Trudno powiedzieć, co nam błysnęło najszczerzym zachwytem. Odnowiony zespół cerkiewny Radrużu koło Horyńca? Tak, bo pani przewodniczka pięknie o niej i dziejach miejsca opowiadała. Fasada kościoła świętego Jacka w Horodle - tak, bo zbudowana, jakby chciała zbliżającego się przybysza objąć i przygarnąć. Do tego przecież tam właśnie w Horodle widok na Bug najbardziej mistyczny - z góry, z ziemnych wałów dawnego grodziska, tuż pod stopami widzi się rzekę w prze-

A BUG PŁYNIE

Dawno nie byłem w Biłgoraju - tymi słowami otworzyłem mój poprzedni felieton pisany dla „Tanwi”. I oto kwartał później muszę zacząć: Znowu nie byłem w Biłgoraju, nie dotarłem do Zwierzyńca, nie wróciłem do „Zagrody Guciów”, nie odnowiłem znajomości z Chłopiatyniem i Korczminem. Udało się jednak ruszyć w tamte strony, które nie są wprawdzie moją „małą Ojczyzną”, ale są ziemią zakorzenienia moich myśli i moich opowieści. Nie ja siedziałem za kierownicą, więc to, co nas ominęło, widać musiało nas ominąć. Ważne jest, że spotkaniu trzech starych przyjaciół towarzyszyła wspaniała pogoda i jeszcze raz okazało się, jak dobrym pomysłem na spotkanie po latach jest wspólna podróż. W drodze, na miejscach postoju, przy wspólnym oglądaniu świata i przy wspólnych posiłkach jest czas nagadać się, odrobić zaległości.



Odnowiony zespół cerkiewny Radrużu koło Horyńca. Fot. <http://www.muzeumkresow.eu/>

świtach między drzewami jakby przez odwróconą lornetkę - daleką i tajemniczą. Bug ciemny, a drzewa nad nim prześwietlone słońcem późnego lata.

Przecież nie będę tu konkurował opisami cudów z II tomem „Polski Egzotycznej” Grzegorz Rąkowskiego, ta książka była z nami, dawaliśmy się jej prowadzić. Muszę napisać, ale nie o miejscach ciekawych i zachwycających, a o sprawie, która nam wynikła z gorączki dyskusji. Jeszcze wcześniej niż Radruż i Horodło był w Ślipczach popas na trawiastym brzegu, pod stuletnimi wierzbami. Była i kawa zrobiona na turystycznej maszynie, tam, gdzie Bug płynie meandrami w głębokiej dolinie. Piliśmy kawę i rozprawiali - trzech starszych panów znających się grubo ponad pół wieku. Jeden - inżynier, profesor politechniki, drugi so-

cjolog, były konspirator i polityk, trzeci ja, pisarz, najstarszy. Namawiałem ich, aby marzyli o tym, co mnie się zamarzyło, albo co mnie Bug podpowiedział i co zacytowanie w historii tej ziemi potwierdziło.

Nie tylko Włodawa jest miejscem spotkania trzech kultur, jest takim miejscem cała ta dziedzina, którą sam dla siebie nazwałem Kresami Ocalonymi. I dzisiejsza współobecność okrucich różnych kultur cieszy, ale nie przykryje pamięci krwi, która tu wsiąkła w ziemię, nie zagłuszy krzyku wielu wzajemnych krzywd. Pamięta się przemoc i niesprawiedliwość, okrucieństwo, które poraziło ludzi i zniszczenie, którego doznały budowle, dzieła sztuki, książki, krajobrazy.

Więc dla przyszłości trzeba realizować marzenia o pojednaniu i przebaczeniu - nie wbrew pamięci,

ale w imię pamięci. Bug jest piękny, ale pusty. Taką rzeką powinny popłynąć kajaki, canoe, łodzie. Tu musi być szlak spotkania młodych - Polaków, Ukraińców i Białorusinów, bo wszyscy oni tutejsi. Niech popłyną razem. A czy logika historii nie wzywa, aby zaprosić też młodych Litwinów i Żydów? Ich przodkowie odcisnęli tu swój ślad.

Organizacja takiego przedsięwzięcia cyklicznego jak spływ przyjacielski na Bugu, wymaga sporo politycznej odwagi, ale - jeśli będzie dobrze zorganizowane - nie tak dużo pieniędzy. Niech tylko dobrze wystartuje, przyniesie dochód. To mogłoby zrobić więcej dla turystycznej promocji Kresów Ocalonych, czy jak ją zwać - Ściany Wschodniej - niż tony folderów i hektary plakatów. A co więcej - to mogłoby wspierać i promować już istniejące liczne w tych okolicach przedsięwzięcia kulturalne i turystyczne. Przykłady: - w „małej synagodze” we Włodawie, na III piętrze piękna wystawa etnograficzna - „wiejskie pielgrzymki” nagrodzona za projekt i wykonanie prawie nie oglądana, bo informacji mało. Bieg Sapiarów w Kodniu mógłby zyskać międzynarodową obsadę i rangę, podobnie jak imprezy rowerowe - Stowarzyszenia Hrubieszów na Rowerach. Mogłyby mieć większą publiczność imprezy muzyczne w pałacu w Narolu, wydarzenia kulturalne w Biłgoraju i Zwierzynicy.

Spływ międzynarodowy mógłby związać się w węzeł atrakcji ze wschodnim szlakiem rowerowym na zasadzie - spływamy w dół, wracamy na rowerach na Południe.

Wiele miejsc zyskałoby sens bytu przez nowych użytkowników, widzieliśmy pałac w Czumach - wielki odnowiony budynek, na wieży ślicznie powiewają barwy narodowe, podobno była to baza agroturystyczna, teraz napis głosi, że to Gminny Ośrodek Kultury, a to raczej pustynia bez kultury, żywego ducha, kolumny przy głównym wejściu zabezpieczone siatką drucianą, aby świat odgrodzić od pałacu, a pałac od świata. Gdyby imprezę na Bugu skoordynować z tymi i podobnymi zasobami agroturystyki lokalnej jedni mieli by gdzie spać i pożywić się, drudzy zyskaliby zarobek i promocję. Różanka - pięknie położone ruiny pałacu Pocijów i Zamoyskich nadają się, aby rozpocząć ich odbudowę i stopniowo rewitalizować park

i budynki. Jakże przydałaby się tu właśnie baza dla wioślarzy z Bugu i cyklistów ze szlaku Green Velo.

W podobnym duchu przedstawiłem moim towarzyszom podróżny marzenie o Rzece Pojednania. Jak się spodziewałem pokazali mi, że projekt jest bez szans. Nie zabrakłoby pieniędzy, czy politycznych koncepcji współpracy - ale przecież nie ma ludzi, którzy byliby dość szaleni, aby przejąć się ideą, a zarazem dość trzeźwych, aby realizować i koordynować takie przedsięwzięcie. Wiadro zimnej wody na mnie wylali przyjaciele, towarzysze podróży.

A ja wiem, że zimna woda na łeb, to samo zdrowie. Przypomniałem im, że razem widzieliśmy Muzeum Kraszewskiego w Romanowie wzorowo zorganizowaną placówkę kultury w odnowionym starannie dworze. Nie tylko od wielkiego pisarza uczyć się tu trzeba patriotyzmu, pracowitości i uporu. Nie powstałoby to muzeum, gdyby pięćdziesiąt kilka lat temu nie uparł się bronić tego miejsca skromny wiejski nauczyciel. Sam jeden przeciw Ważnym Urzędom i Wielkim Pieniądzom.

Przypomniałem dalej, że kiedy krążyłem z projektami szlaku rowerowego Polski Wschodniej, też nasłuchiwałem się do syta, że to nierealne, niedzisiejsze, mrzonka. Pisałem petycje, Anglik na rowerze podróżujący przetłumaczył projekt na świetną angielszczyznę, posyłało się projekt, gdzie można. I po paru latach przyszła dotacja z Unii. A potem te euro wydawano jak najgorzej można. Beneficjentami byli marszałkowie pięciu województw, każdy z innej opcji politycznej, więc nie koordynowali poczyni. Wydawali pieniądze, tak jak wydaje rasowy polityk tam, gdzie są skupiska elektoratu, a nie tam, gdzie wsie wyludniają się, bo pracy brak.

Kresy Ocalone to piękny kawałek Polski. Łańcuch miejsc magicznych. Rower jest wynalazkiem dającym człowiekowi skrzydła. Dlatego szlak rowerowy jednak powstał i co roku wyrusza nań więcej ludzi.

Co pozostaje? - umiarkowany optymizm co do spotkania młodych na wodzie. I przypomnienie: Bug płynie. Chce wziąć to wszystko na swoje zielone plecy. To wszystko: jedną historię, liczne kultury, nadzieję, frajdę wiosłowania. ■

Było...

POKOLENIA w Irlandii

Dublin - to był cel kolejnej artystycznej wyprawy Grupy Folklorystycznej POKOLENIA. Tancerze z Biłgoraja na zaproszenie polonijnego Zespołu Pieśni i Tańca „Koniczyna”.

Grupa Folklorystyczna Pokolenia wyjechała 12 października, kolejnego dnia w piątek 13 mieli spotkanie z ambasadorem polskim w Irlandii Ryszardem Sarkowiczem, który mówił między innymi o tym, że Polacy w Irlandii to najliczniejsza grupa emigrantów.

Dlatego w Irlandii tak prężnie działają grupy polonijne, wśród nich Zespołu Pieśni i Tańca „Koniczyna”, który Pokolenia zaprosił na swój jubileusz także na Dzień Polskiego Folkloru. Wspólny koncert grupy z Biłgoraja i polonijnej „Koniczyna” poprzedziły zajęcia integracyjno-taneczne, w których uczestniczyła też Małgorzata Dolny - kierownik ZPiT „Koniczyna”.



Te zajęcia były też przygotowaniem do koncertu finałowego, w którym zatańczyła także irlandzka grupa tańca tradycyjnego. Biłgorajscy tancerze dublińskiej publiczności zaprezentowali widowisko sitarskie Pożegnanie - Powitanie Sitarzy, tańce rzeszowskie, cygańskie, mazura i zaprezentowali pieśń „lipka”. Koncert był najważniejszym punktem wizyty pokoleń w Dublinie, choć równie ważne momenty to zwiedzanie Dublina i okolic. Między innymi historycznej osady i średniowiecznego klasztoru w Glendalough.

Projekt pt.: „Udział Grupy Folklorystycznej Pokolenia w Dniach Polskiego Folkloru i Jubileuszu Polonijnego Zespołu Pieśni i Tańca Koniczyna” w Irlandii dofinansowany był przez Urząd Marszałkowski w Lublinie.



Wielki Tanew

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

**Nasza mowa umiera**

Nasza mowa umiera bez słowa
Depcą nas armią. Duszą żandarmy
Uchowa się nie uchowa?

Tajne drogi w górach objawione
Jak pieśni wrogom zdradzone
Cieszą żołdaków Ot, takie, takie
Dziewki na przyspiewki zgwałcone

Jaskinie w dolinie gdzie skrywano skarby
Dla nas umarły. Odkryte
Są jak usta o zębach wybitych
I przyduszone gardła

Jeszcze czasem matka nad kołyską
Śpiewa nasze śpiewanie. To wszystko

Mówią : kiedyś z podniebnej przełęczu
Pieśń jak stal zabręczy. Nie słyhać
Cicho o naszym narodzie na co dzień

Tak niech myślą. Przysną. My w pochodzie
Ciemnym nim słowa błysną
Jak pióra kindżałów

Niestety już małe
Powstałe z grobów więc nie ma sposobu
Żeby na szabli wysokość wyrosły

Więc przyzwyczajaj do ciemności oczy
A rękę do noża krótkiego jak okrzyk
Nowej mowy pękniętego słowa

Na motywach pieśni z Iczkerii czasy Szamila

**Od Tylicza wóz**

Od Tylicza wóz. Kogo wwiózł?
Harasymowicza
Aż ciężko trzeszcza kłonicę

Bo jeszcze szerzej niż co dzień
Lega Jurek na wozie
Dmie w faję porcelanową
Aż dym się zagotował
A Jurka czapka na wpół hajdamacka
Na wpół hetmańska z czaplím piórem-pańsko
Unosi się od obłoka
Patrząc z wysoka: Na opak
Świat jak zawsze złożony

Kiedy w te sprzeczne strony
Wóz odjechał za echem

Popatrzcie - Zostawił beczkę
Czy z małmazyją wieczną

Spróbujmy bracia. Toż siara
To w czyścach palona hara

A jednak przez gardło przeszła

**Wokół wszyscy raczej...**

Wokół wszyscy raczej niewysoko
Spoglądają
Ale za to niosą\
Transparenty prawie pod niebiosa
O chmury zahaczając

A one? Potrącone gromem
Albo gradem przez grzbiety im jadą\
To nic. Nieustraszone
Stoi gromada choć niebo pada

Jak? W gumiakach nie lada jakich
Pod twardą płachtą brezentu
I Nieskończoność
Szturcha byle jako
Czekając swego momentu



III Mistrzostwa Debat Oxfordzkich dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych "LIDERZY PRZYSZŁOŚCI 2017",



Zaskoczony?



Prace plastyczne nagrodzone Nagrodą Główną w konkursie organizowanym przez Fundację Pomocy Dzieciom "Krzyk" w Bilgoraju w ramach projektu "BEZPIECZNI ON-LINE".

